

# „CZY NAM KTOŚ KIEDYKOLWIEK COŚ OBIECAŁ? WOBEC TEGO, DLACZEGO CZEKAMY?”

Rekolekcje studenckie  
Ruchu Komunia i Wyzwolenie

RIMINI, GRUDZIEŃ 2012

WPROWADZENIE | JULIÁN CARRÓN

*7 grudnia, wieczorem*

„Oczekiwanie” to słowo określające każdego z nas. To właśnie ono nas tu sprowadziło, w przeciwnym razie nie przyjechalibyśmy. Lecz jednocześnie wszyscy wiemy jak bardzo jest ono zagrożone przez liczne troski, przez masę rozproszeń, które odrywają nas od nas samych, od najgłębszej prawdy o nas.

Dlatego, świadomi naszej słabości, naszej kruchości, prosimy Ducha Świętego, aby sprawił, byśmy byli sobą, to znaczy tym, czym jesteśmy naprawdę: nieskończonym oczekiwaniem spełnienia.

*Przybądź Duchu Święty  
Ballada starego człowieka<sup>1</sup>*

Witam każdego z was: przybyliście z Argentyny, Austrii, Belgii, Rosji, Słowenii, Hiszpanii, Szwajcarii, Ugandy oraz oczywiście z Włoch, z tym wołaniem, które właśnie wyśpiewaliśmy, ponieważ im więcej czasu upływa, im dalej posuwa się życie, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy potrzebujący, jak nieskończone jest nasze oczekiwanie.

Dlatego hasło tegorocznych Rekolekcji nikogo nie pozostawiło obojętnym. Każdy poczuł się sprowokowany, bo dotyka ono wrażliwego miejsca w każdym z nas, jak pisze na przykład ta przyjaciółka: „Kiedy dowiedziałam się, jakie będzie hasło Rekolekcji, zaczęłam się trochę bać, bo to pytanie wcale nie jest banalne: «Czy nam ktoś kiedykolwiek coś obiecał? Wobec tego, dlaczego czekamy?». Dla mnie to pytanie pociąga za sobą inne: czy ja na coś czekam czy nie? Czy w życiu pełnym rzeczy do zrobienia muszę znajdować czas na oczekiwanie, czy żyję w oczekiwaniu? Bo między jednym a drugim jest przepaść. Bo jeśli poszukuję tylko wtedy, kiedy nic innego mnie nie zajmuje, to znaczy,

---

<sup>1</sup> C. Chieffo, *Ballada starego człowieka*, tł. J. Loroch, w: *Nasz głos*, Wyd. Świętego Krzyża w Opolu, 2011, s. 8.

że nie kocham, ponieważ kiedy jestem zakochana, to obecność ukochanej twarzy przenika wszystko, co jest do zrobienia. Jeśli żyję w oczekiwaniu, to drzwi mojego serca są uchylone na możliwość, by Obecność, na którą czekam, weszła w każdych okolicznościach, łącznie z tymi, które właśnie przeżywam. Przez cały czas, każdego dnia, trwa we mnie walka między tymi dwiema postawami”.

1. To definiuje nasz byt i geniusze poezji uchwycili i wyrazili to w niezwykle sposób: „Zamknięty wśród rzeczy śmiertelnych / (Nawet gwiazdziste niebo się skończy) / Dlaczego pragnę Boga?”<sup>2</sup>, mówi Ungaretti. „Dlaczego pragnę?”. Niech nie rozprasza was teraz słowo „Boga”: dlaczego tak bardzo pragnę? Skąd ten krzyk, dlaczego tak bardzo mi to dolega? Pragnę. Pragnąć to chcieć czegoś intensywnie, z pasją, w sposób niemal niepohamowany. Zdumiewające jest, że my, choć zamknięci wśród rzeczy śmiertelnych, rzeczy chwilowych, mamy w sobie tak wielkie, nieskończone pragnienie. I zdajemy sobie z tego sprawę szczególnie w niektórych okolicznościach.

„Odpowiadając na prowokację, jaką było hasło Rekolekcji, nie mogę przemilczeć tego, co ogarnęło moje życie w ciągu ostatnich dni: śmierci taty Stefano, naszego przyjaciela z Turynu. Było to pierwsze z serii niezwykle wydarzeń, w kontekście których było zaskakująco łatwo dostrzec obecność Kogoś Innego: w świadectwie żony, dzieci, w ciągłym rozkwitaniu naszych relacji, w naszej jedności. Zdałem sobie sprawę do jakiego stopnia hegemonia kulturalna, władza, o której tak często nam przypominasz, wpływa na stan świadomości naszego serca, ponieważ w tych dniach odkryłem na nowo, z czego tak naprawdę zbudowane jest moje serce. Moje serce jest oczekiwaniem. Te okoliczności na nowo otworzyły ranę, która stanowi naturę mojego serca, we wszystkich nas rozwarły potrzebę znaczenia, szczęścia i prawdy, o której mówi *Zmysł religijny*. Doświadczenie ostatnich dni jasno pokazało, że moje pragnienie może być tak wielkie tylko dlatego, że jest równie wielka Obecność, która na nie odpowiada, i właśnie to pragnienie wprawiło mnie w ruch i stało się prośbą”. My rzeczywiście nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na całe to pragnienie, na całe to oczekiwanie. Ale bardzo często to oczekiwanie jest jak gdyby pogrzebane, a wtedy musi stać się coś, co będzie mogło je przebudzić w całej jego potęgę, jak dopiero co usłyszeliśmy. Albo jak kilka osób opowiadało mi niedawno przy kolacji: nagła śmierć mamy naszej przyjaciółki, która z tego powodu nie mogła przyjechać na Rekolekcje, zmusiła ich, by na poważnie traktować życie, przebywanie razem, wszystkie życiowe sprawy, co sprawia, że są bardziej autentycznie sobą. To pokazuje, że oczekiwanie, o którym mówimy, nie odbywa się w spokoju, bo na wiele sposobów próbuje się mu przeszkadzać.

2. Rilke dobrze nazwał to dążenie do przeszkodzenia oczekiwaniu, przenikające klimat, w którym tkwimy, i każdy nasz dzień: „I sprzysięga się wszystko, by nas przemilczeć, może na wpół jak hańbę, na wpół jak niewyraźną nadzieję”<sup>3</sup>. Oczekiwanie jest powstrzymywane, wszystko sprzysięga się, by je uciszyć, również wśród nas, w banalności naszych dni, w codziennym roztargnieniu; i to przemilczanie wydaje się nas dotyczyć na wiele sposobów, przy wielu okazjach. Kto z nas może się uznać za nieobciążonego tą bolesną i realistyczną diagnozą?

Jeden z was pisze: „Przykład, który chcę przytoczyć, pochodzi z dzisiejszego dnia. Wychodzę z uczelni, ponieważ czuję się tak nieswojo jak nigdy od czasu pierwszego roku, nie ma we mnie krzty zadowolenia, jestem całkiem zgaszony. Zdaję sobie sprawę, że od momentu, kiedy się obudziłem, robiłem dokładnie to, co zamierzałem, zrealizowałem wszystkie plany co do tego dnia, uczyłem się tego, co lubię, poszedłem na wykłady, które mnie interesują, ale pozostaje we mnie poczucie pustki. Jedyną pewnością po dzisiejszym dniu jest to, że nie jestem zadowolony, że nie mam ochoty położyć się spać, że skończył się dzień, a nic się nie wydarzyło. Jest ewidentne, że nie jestem w stanie wywołać Tego, co mnie wypełnia, nie znam Tego, i dopóki To się nie wydarzy, nie wydarza się nic. Prawdą jest, że czegoś oczekuję”.

<sup>2</sup> G. Ungaretti, *Dannazione*, w: *Vita di un uomo. Tutte le poesie*, Mondadori, Milano 1992, s. 35.

<sup>3</sup> R.M. Rilke, *Elegia II*, w. 42–44, tł. M. Jastrun, w: tegoż, *Poeta*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 76.

Oczekuję nawet wtedy, gdy jestem zgaszony. Jak mówi inny nasz przyjaciel, opisując tę walkę, która może być walką każdego z nas: „Pierwszy rok studiów spędziłem odpowiadając «nie» na każdą propozycję przychodzącą od Ruchu i generalnie od rzeczywistości. Za tym «nie» stała cała seria uprzedzeń, które wynikały przede wszystkim z porównań z dawną wspólnotą i z doświadczeniem przeżytych wcześniej w Ruchu. Przeżuwałem w sobie to narzekanie, tworząc powierzchownie rozumne usprawiedliwienia, które pozwalały mi przetrwać i odeprzeć tysiące prowokacji, które do mnie docierały. To powtarzane bezustannie «nie» gruntownie skróciło listę moich pytań na temat życia, moich potrzeb, mojego pragnienia. Nie oczekiwałem już niczego od rzeczywistości. Po tym, jak przeżyłem w Ruchu wiele lat, wykształciła się we mnie postawa wygody i oczywistości wobec Ruchu i życia, już wszystko wiedziałem, nie potrzebowałem już o nic pytać. Doświadczenie Ruchu sprowadziłem do «kwestii intelektualnej», do «poglądu na życie i na Boga», wykluczyłem możliwość, by to mogło być miejsce dla mnie, które zostało mi dane, bym mógł dojrzewać; wręcz przeciwnie, wspólnota stała się dla mnie miejscem wrogim. Zacząłem więc pierwszy rok pełen wahań i zmartwień, zdezorientowany, nie wiedząc, dlaczego jeszcze tam jestem, z jakiego niedorzecznego powodu jeszcze tego nie zostawiłem. A potem stało się to, czego nigdy bym nie przewidział. Pewnego wieczoru, gdy byłem na piwie z przyjacielem, postanowiłem odkryć przed nim całą moją niepewność, wątpliwości co do wspólnoty, nie po to, by narzekać, jakby odpowiedzialność za mój brak satysfakcji spadała na niego, ale by spróbować zrozumieć, dlaczego po wszechogarniającym doświadczeniu sprzed czasów studenckich teraz czułem taki dystans, taką niezgodę na wszystko. Na jego proste i trudne do zakwestionowania pytania musiałem szukać wymówek i usprawiedliwień, by uniknąć odpowiedzi, omijając problem, myśląc, że nie rozumiał dobrze, co chciałem mu powiedzieć, że nie zna mnie wystarczająco, by móc zrozumieć, na czym polega mój problem. A przecież rozumiał aż za dobrze. Wbiło mi się w pamięć jedno z pytań, które wciąż mi powtarzał, na które za wszelką cenę próbowałem nie odpowiedzieć: «Ale czego ty szukasz?». Nie odpowiadałem, ponieważ z wyżyn mojej dumy i pychy myślałem, że skoro spędziłem w Ruchu całe życie, to takie podstawowe pytania nie są dla mnie, sądziłem, że mam je już za sobą. Im bardziej myślałem, że on nie rozumie, na czym tak naprawdę polega mój problem, tym bardziej odsuwałem go od siebie, odkładałem go, odpowiadałem nie na temat, ponieważ to pytanie: «czego ty szukasz?» było zbyt niewygodne. On po prostu stawiał przede mną prawdę, nic poza tym, i jego nacisk tylko wpędzał mnie w złość, bo kazał się wysilić, żeby zrozumieć, czego szukam, i co może mi pomóc rozjaśnić te poszukiwania. I w pewnym momencie musiałem ustąpić, już nie mogłem powstrzymać impetu prawdy, on był zbyt silny”.

Pomiędzy tymi dwiema postawami, tą przypominaną przez Ungarettiego: „Dlaczego pragnę?” i tą opisaną przez Rilkego: „Wszystko się sprzysięga”, która jest słuszna? Oczekiwanie czy przemilczanie? Musimy spojrzeć w twarz tej alternatywie: z jednej strony to, czego pragniemy, czego tak intensywne pragnienie w sobie odkrywamy, a z drugiej to sprzysięganie się, by przemilczać, dostrzegane wokół i w nas samych, bo i my jesteśmy tu współodpowiedzialni. Co jest słuszne? To nie jest problem ugrupowania, to nie jest problem sentymentalny, to nie jest problem opinii; to jest problem prawdy: co jest słuszne?

3. Przed nami więc trzeci punkt, w który wpisuje się temat naszych Rekolekcji: „Jakże wielka jest myśl, że tak naprawdę *nic nam się nie należy*. Czy nam ktoś kiedykolwiek coś obiecał? Wobec tego, dlaczego czekamy?”<sup>4</sup>.

Dlaczego prawdziwsze jest oczekiwanie niż przemilczanie go? Dlaczego ta postawa jest prawdziwsza? Ponieważ nic, jak mogliśmy zobaczyć, nie może jej uciszyć, choć można ją przykryć tysiącem spraw, tysiącem uprzedzeń, tysiącem obiekcji. Dlaczego wciąż czekamy? To zdanie Pavese weźmiemy ze sobą do grobu: „Wobec tego, dlaczego czekamy?”. Niech każdy powie, czy można coś przeciwstawić temu pytaniu. Wielkim aktem przyjaźni, który może wykonać człowiek wobec drugiego, jest właśnie postawienie prawdziwego pytania: „Czy nam ktoś kiedykolwiek coś obiecał? Wo-

<sup>4</sup> C. Pavese, *Rzemiosło życia*, tł. A. Dukanović, PIW, Warszawa 1972, s. 378.

bec tego, dlaczego czekamy?”. W oczekiwaniu potwierdza się nasza naturalna budowa, istota naszej duszy. Oczekujemy, ponieważ u początku jest obietnica, ona jest początkiem naszego tworzenia się, tego, jak zostaliśmy uczynieni. Ten, kto uczynił człowieka, stworzył go jako obietnicę. I wiemy o tym właśnie dlatego, że czekamy.

„Człowiek oczekuje *strukturalnie*; w swojej strukturze jest żebrakiem: życie strukturalnie jest obietnicą”<sup>5</sup>. Możemy mówić i robić, co tylko chcemy – próbować o tym nie myśleć, uciekając się do znanych nam metod, brać udział w całym tym sprzysiężeniu podejmowanym dziś przeciwko wszelkiemu oczekiwaniu; każdy może dodać to, co umie, wszystkie swoje strategie ucieczki od patrzenia na to (możemy od tego uciekać również, gdy jesteśmy razem) ale nie możemy wykorzystać z siebie tego oczekiwania, ponieważ z niego jest utworzona nasza natura, nie my się na nie zdecydowaliśmy, i tak samo nie możemy zdecydować, by się go pozbawić, to od nas nie zależy, nie możemy tu nic zmienić. Możemy natomiast postanowić je wspomóc lub z nim walczyć, kochać je lub go nienawidzić, i taką alternatywę każdy z nas ma codziennie przed sobą.

Pragnę, ponieważ istotą „ja” jest oczekiwanie; a skoro człowiek jest pierwotnie ukonstytuowany jako oczekiwanie, to najstraszniejszą rzeczą, jaką mogę zrobić przeciw tej mojej naturze, jest nieczekanie na nic. Pavese pisze: „Czekać to jeszcze jakieś zajęcie. Nie czekać na nic – to dopiero jest straszne”<sup>6</sup>. Oczekiwanie jest dramatyczne, ale nieczekanie na nic jest tragiczne. Rzeczywiście, alternatywą dla oczekiwania jest nuda. Dobrze to wyraża Maurice Blanchot: „Nuda to rozkład oczekiwania”<sup>7</sup>. Ale stawia tak duży opór, że, jak pisze Marcel Proust, „świadomość braku wszelkich nadziei nie przeszkadza nam dalej czekać”<sup>8</sup>; jest w nas wbudowane, jest z nami jednością, definiuje całkowicie całe nasze istnienie, więc nie możemy nie oczekiwać. Jak znów mówi Rilke: „Czy nie byłeś wciąż jeszcze rozproszonym oczekiwaniem, / jakby ci wszystko zapowiadało umiłowaną kobietę?”. Człowiek spostrzega, że jest „rozproszony”, bo oczekuje. Jak zakochany: „No i o czym ty myślisz?”, „O czym tak rozmyślasz?”. „Czy nie byłeś wciąż jeszcze rozproszonym oczekiwaniem, / jakby ci wszystko zapowiadało umiłowaną kobietę?”<sup>9</sup>.

Piosenkarze mówią o tym samym, co poeci, jak mogliśmy się przekonać na wystawie o rock’n’rollu na tegorocznym Meetingu, na przykład w tej piosence Coldplay: „Nie wiem, jaką drogą idę, nie wiem, jaką drogą przyszedłem. Ukryj moją głowę w swoich dłoniach, potrzebuję kogoś, kto rozumie. Potrzebuję kogoś, kogoś, kto słucha. Na ciebie czekałem przez te wszystkie lata. Na ciebie czekałbym aż nadejdzie Królestwo. Dopóki nie spełni się mój dzień. I powiedz, że przyjdiesz, że mnie uwolnisz, powiedz tylko, że będziesz czekać, że będziesz na mnie czekać”<sup>10</sup>. Przeważa oczekiwanie, jak w piosence, którą śpiewaliśmy na początku.

O tym oczekiwaniu świadczą osoby najróżniejsze, które pozwalają nam na różne sposoby odczuć coś, co dotyka głębi naszego wnętrza, co nas określa. Posłuchajmy tego wiersza Rebory:

„Od natężonego obrazu / czuвам nad chwilą / w nieuchronnym oczekiwaniu – / i nie czekam na nikogo: / w cieniu zapalonym / obserwuję dzwonek / co niezauważalnie / spuszcza pyłek dźwięku – / i nie czekam na nikogo: / pośród czterech ścian / oszołomionych przestrzeni / bardziej niż pustynia / nie czekam na nikogo: / ale musi nadejść, / przyjdzie, jeśli wytrzymam, / by rozkwitnąć niezauważony, / przyjdzie znienacka, / gdy najmniej się będę spodziewał: / przyjdzie jak przebaczenie / tego, co sprowadza śmierć, / przyjdzie, by mnie upewnić / o swoim i moim skarbie, / przyjdzie jak po-krzepienie / w moim i swoim cierpieniu / przyjdzie, może już przychodzi / jego szept”<sup>11</sup>. Przyjdzie.

<sup>5</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, tł. K. Borowczyk, Pallottinum 2000, s. 90.

<sup>6</sup> C. Pavese, *Rzemiosło życia*, dz. cyt., s. 397.

<sup>7</sup> M. Blanchot, *L'attente, l'oubli*, Gallimard, Paris 1962, s.59.

<sup>8</sup> M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. II, *W cieniu zakwitających dziewcząt*, tł. T. Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1992, s. 156.

<sup>9</sup> R.M. Rilke, *Elegia Pierwsza*, w. 31–32, w: tegoż, *Elegie duinejskie*, tł. B. Antochewicz, Ossolineum, Wrocław 1973, s. 7–8.

<sup>10</sup> Coldplay, *Til Kingdom Come*, z albumu *X&Y*, Capitol Records, 2005.

<sup>11</sup> C. Rebora, *Dall'immagine tesa*, w: *Le poesie*, Garzanti, Milano 1988, s. 151.

Byśmy byli gotowi na to przyjście, rozpoczynamy te dni prosząc o oczekiwanie. Prośmy o to oczekiwanie, prośmy, by móc je rozpoznać, byśmy byli sobą, byśmy byli gotowi odpowiedzieć, pomagajmy sobie słowami, które śpiewaliśmy: „Wysłuchaj mnie, pozostań jeszcze tu, i powtórz jeszcze raz Twoje Słowo. I powtórz mi to Słowo, które już raz powiedziałeś mi, które mnie wyzwoliło”<sup>12</sup>. Możemy być pewni, że przyjdzie, ponieważ, jak mówi Papież, „Bóg (...) nie przestaje nas szukać, jest wierny człowiekowi, którego szukał i odkupił, pozostaje blisko naszego życia, ponieważ nas kocha. Ta właśnie pewność powinna nam towarzyszyć każdego dnia”<sup>13</sup>.

Jak mówi ta nasza przyjaciółka: „Kiedy pierwszy raz usłyszałam hasło Rekolekcji, niemal zabrakło mi słów. Prawie jakbym się bała, tak bardzo uderzyło to w moje serce. Udawałam, że nic się nie stało, poprzestałam na zapisaniu się na te Rekolekcje, pewna, że Twoje słowa w jakiś sposób rozjaśnią mi sprawę. Ale za każdym razem, gdy słyszałam to hasło, drżało we mnie serce, i rozumiałam dlaczego: w obliczu pytania Pavese nie mogę i nie chcę udawać, że nic się nie dzieje, potrzebuję odpowiedzieć: ale dlaczego ja czekam? Radykalizm tego pytania jest taki sam jak radykalizm, który nazaczył moje ostatnie miesiące. Dwa miesiące temu znalazłam się pod ścianą, sama wobec moich lęków i ciągłych upadków. Nie potrafiłam siebie kochać, nie interesowało mnie to, co studiowałam, było mi trudno pozostawać na uniwersytecie, nie potrafiłam kochać mojego chłopaka i moich przyjaciół. Poza tym byłam całkowicie przytłoczona przez lęk. W pewnym momencie jednak jeden z przyjaciół zaczął patrzeć na mnie inaczej, kochał mnie taką, jaką byłam, a jednocześnie rzucał mi wyzwanie, z wolnością i miłością do mojego przeznaczenia, jakiej nigdy wcześniej nie doznałam. Byłam kochana. To spojrzenie powoli zaczęło mnie przemieniać. Wcześniej wszystkie racje, by wierzyć, że moje życie ma sens, że Bóg mnie stworzył, i stworzył mnie dobrze, były jak zawieszony w próżni i im dłużej je powtarzałam, tym bardziej się starzały, stawały się stęchłe; ale kiedy ten przyjaciel zaczął na mnie patrzeć tak bardzo prawdziwie, wszystko się zmieniło, ponieważ te racje nie były już tylko ideą, stały się ciałem, nie mogłam już myśleć o sobie nie widząc tego spojrzenia, nie mogłam już uczyć się, nie pragnąc choćby takiej samej pasji, jaką ma on, nie mogłam już patrzeć na mojego chłopaka, nie pragnąc go kochać takim, jakim jest, ponieważ jest, i ten tak ciężki krzyż stał się moją najlepszą bronią. Skłamałabym, gdybym Ci powiedziała, że chciałabym być inna, spokojna, taka, jaka wydaje się reszta świata; a nie kłamię, gdy mówię, że jestem dziś całkowicie pewna tego, że Bóg stworzył mnie bez żadnej usterki. Całą pracę, wszystkie kroki wykonane w tych miesiącach mogłam zrobić, ponieważ zaczęłam patrzeć na siebie w całości. [O to chodzi: by patrzeć na siebie w całości]. Moje codzienne nawrócenie to podchodzenie do wszystkiego biorąc za punkt wyjścia to, kim jestem ja, cała. Nie mogę już pozwolić sobie na to, by patrzeć na cokolwiek i rozpoczynać dzień nie zważając na siebie. Ja jestem pierwszym miejscem, w którym wydarza się Tajemnica, i tylko dlatego, że wydarza się Tajemnica, mogę patrzeć na siebie w ten sposób. Życie stało się prawdziwym dramatem, ponieważ odkryłam, jak bardzo potrzebuję, by wydarzała się Tajemnica odkrywając prawdę, odkrywając mnie samą przed sobą. Tylko tego potrzebuję i tylko to mnie ocala. Tajemnica, która się wydarza, jest przyczyną mojej nadziei, i nic poza tym”.

Prośmy, by w tych dniach wydarzała się Tajemnica.

<sup>12</sup> C. Chieffo, *Ballada starego człowieka*, w: *Nasz głos*, dz. cyt., s. 9.

<sup>13</sup> Benedykt XVI, Audyencja generalna z 14 listopada 2012.

## LEKCJA | JULIÁN CARRÓN

8 grudnia, rano

Jedna z Was pisze: „Hasło tegorocznych Rekolekcji było dla mnie wielkim wyzwaniem. Było ryzyko, by udział w tych Rekolekcjach uznać za coś całkiem normalnego, nawet zastanawiałam się, czy na nie jechać, bo wytrącały z rutyny życia (musiałam opuścić jedne obowiązkowe zajęcia). Ale kiedy tylko usłyszałam, jakie ma być hasło, skończyły się wątpliwości: bo dokąd zmierzam, czemu służy to, co robię, jeśli nie mam przed sobą żadnego horyzontu? Teraz, jak wielokrotnie przedtem, groziło mi to, że będę robić wszystko i nic. Piękno tego hasła zostało dla mnie potwierdzone na spotkaniu, na którym powiedziano, że to zdanie Pavese dotyczy miłości do siebie, a ja właśnie to naprawdę chcę zrozumieć”. Czemu służy to, co robię, jeśli nie mam przed sobą horyzontu? Jaki to ma związek z miłością do siebie? Przedstawmy pierwszy punkt: miłość do siebie.

**1. MIŁOŚĆ DO SIEBIE**

Miłość do siebie – mówi ksiądz Giussani – jest „przywiązaniem pełnym szacunku i wzruszenia, litości do siebie samego (...). To tak jakby być do siebie przywiązanym trochę w taki sposób, jak twoja matka, zwłaszcza, kiedy byłeś mały”. Wyobraźmy sobie czułość, z jaką mama trzyma w ramionach swoje dopiero co urodzone dziecko, cała wzruszona faktem, że ono jest, świadoma całego pragnienia szczęścia, które się w nim wyzwoli, bo przeznaczenie, do którego jest wezwane, jest wielkie. Jeśli nie ma w nas odrobiny takiej miłości do siebie samych – kontynuuje ksiądz Giussani – „to tak, jakby nie było gruntu, na którym można budować”<sup>14</sup>.

Wszyscy wiemy, że żywienie do siebie takiej miłości w żadnym razie nie jest odruchowe, wiemy, że bardzo często zamiast być czuli jesteśmy okrutni, surowi, bezlitośni wobec siebie samych; zamiast miłości przeważa uzalanie się nad sobą, narzekanie. Czułość wobec siebie jest rzeczą całkowicie nieoczywistą. Wystarczy, by każdy pomyślał, kiedy ostatnio poczuł wobec siebie odrobinę czułości i jak bardzo często traktował siebie surowo, ze złością, bezlitośnie, do tego stopnia, że niemal nie mógł na siebie patrzeć.

By pomóc nam w odkryciu, w jaki sposób rodzi się taka czułość, ksiądz Giussani zwracał nam uwagę na zjawisko naszego rozwoju, obserwowanego w tym, jak się dzieje: „W psychologicznej historii osoby źródłem uczuciowości jest osoba tak dobrze rozpoznana, że zostaje przyjęta i ugoszczona”<sup>15</sup>. Twoja uczuciowość uruchamia się, gdy gościsz i rozpoznajesz osobę, która się przed tobą znajduje. Pomyślmy o dziecku: źródłem uczucia, tym, co pozwala wyzwolić się całemu jego uczuciu, jest obecność jego mamy. Jego uczuciowość pojawia się w odpowiedzi na uśmiech mamy, na pieszczoty, na miłość i obecność mamy. Ta obecność jest tak bardzo decydująca dla dziecka, że jeśli jej nie ma, to źródło uczuciowości pozostaje suche, ponieważ nie jest czymś, co dziecko mogłoby zapewnić sobie samo. Ono nie może zapewnić sobie samo takiej umiejętności kochania; dlatego dziecko nie przywiązuje się przede wszystkim do siebie, ale do mamy. Cała jego uczuciowość rozwija się w kontekście tej dobrej, pozytywnej obecności. By sprawić, byśmy zrozumieli, Tajemnica nie wyjaśnia nam rzeczy – nie daje dziecku wykładu o miłości do siebie – ale sprawia, że rzeczy się wydarzają. Dziecko zatem najpierw przeżywa miłość, odczuwa miłość mamy, przywiązuje się do mamy, a potem, powoli, poprzez to, zaczyna przywiązywać się do siebie samego, uruchamiać swoją zdolność do kochania.

<sup>14</sup> L. Giussani, *Uomini senza patria (1982–1983)*, Bur, Milano 2008, s. 291.

<sup>15</sup> L. Giussani, *È venuto il tempo della persona*, pod red. L. Cioni, „Litterae Communionis CL”, nr 1, styczeń 1977, s. 12.

Ksiądz Giussani przypomina nam, że w pewnym momencie – i z doświadczenia wszyscy dobrze to wiemy – „ten naturalny znak”, jakim jest mama, „już nie wystarcza”<sup>16</sup>, nie dlatego, że postawa mamy wobec dziecka się zmieniła albo że już go nie kocha. Wszystko jest jak wcześniej, ale w pewnym momencie jej obecność już nie wystarcza. Dlaczego? Ponieważ każdy z nas dorósł do wieku młodzieńczego, i nasz byt jak gdyby się poszerzył, zaczyna kształtować się nasze oblicze, ukazuje się cała wielkość naszego przeznaczenia, cały ogrom naszego pragnienia, i ta obecność okazuje się za mała w stosunku do tego wszystkiego, czego pragniemy, widać, że już nam nie wystarcza. W jaki sposób zdajemy sobie z tego sprawę? Znowu nie dlatego, że ktoś nam to wyjaśnia. Człowiek zdaje sobie z tego sprawę, bo – jak mówi ksiądz Giussani – „wpada w zamęt”, zaczyna odczuwać brak przywiązania, tak jakby to przywiązanie, które do pewnego momentu wystarczało, teraz już nie wystarczało; w takim momencie człowiek czuje się niepewny, zagubiony, niepokładany<sup>17</sup>. Jak bardzo było decydujące do niedawna tamto uczucie, tak teraz brak porównywalnego przywiązania wpędza młodego człowieka w zagubienie, tak, że musi powiedzieć sobie: ale jeśli wszystkie czynniki są te same, jeśli mama i tata są wciąż obecni i nie zmienili swojej postawy wobec mnie, dlaczego teraz czuję się zagubiony i nic mnie już nie zadowala?

Jeśli my nie rozumiemy tego, co się tu wydarza, będzie przeważać zagubienie, niepewność, i w tej niepewności rozpoczniemy wielką pogoń w poszukiwaniu wypełnienia jej jakim bądź sposobem, będziemy szukać wszystkich rozwiązań, jak mówiła mi dziewczyna z liceum: „Ostatnio często widzę jak gdyby dysproporcję między sobą a wszystkim, co robię. Za każdym razem, gdy robię coś, co, owszem, lubię (wieczór z przyjaciółmi, gra w siatkówkę), czuję, że to w gruncie rzeczy mnie nie satysfakcjonuje, nie wystarcza mi, i wtedy rzucam się w wir rzeczy do zrobienia, które tylko sprawiają, że rośnie we mnie ten krzyk; chcę prosić o pomoc w osądzeniu tego, w patrzeniu na to”. Jeśli my nie rozumiemy, co się wydarzyło w pewnym momencie naszego życia, naszego rozwoju, to myślimy, że znajdziemy rozwiązanie w mnóstwie rzeczy do zrobienia, a wtedy co się dzieje? Zamiast rozwiązać problem, pogarszamy go; a ponieważ to, co robimy, wydaje się nam zawsze niewystarczające, to chcemy robić jeszcze więcej, aż do wyczerpania, ale jedynym rezultatem – zamiast rozwiązania sprawy – jest to, że rośnie w nas krzyk, poczucie pustki. Ta dziewczyna zdała sobie sprawę, że rzucanie się w wir rzeczy do zrobienia nie jest odpowiedzią: trzeba zrozumieć, co ukazało się w pewnym momencie naszego życia, uświadomić sobie naprawdę siebie, zrozumieć do końca, co się nam wydarza. W przeciwnym razie nie rozwiążemy problemu, a tylko na różne sposoby go powielimy. Dlatego powiedzieliśmy, że chodzi o to, by dojść do świadomości siebie. To jest problem samoświadomości.

Czym jest ta samoświadomość? Samoświadomość jest „jasnym, pełnym miłości dostrzeżeniem siebie, pełnym świadomości własnego przeznaczenia a więc uzdalniającym do prawdziwego kochania siebie”<sup>18</sup>. Tylko pod warunkiem, że zauważymy, kim jesteśmy, możemy naprawdę kochać samych siebie. A zatem, co się wydarzyło? W pewnym momencie naszego rozwoju, ukazała się w pełni struktura naszego „ja”. Pragnienie i oczekiwanie, z jakich jesteśmy utworzeni, stały się w pełni uświadomione. Dlaczego ta dziewczyna zauważa, że nic jej nie wystarcza? Ponieważ poszerzyło się w niej ostatecznie całe oczekiwanie serca, cała otwartość na spełnienie, do którego zostaliśmy stworzeni, ukazał się jasno ogrom naszego przeznaczenia. A wtedy człowiek zaczyna rozumieć, że jest to „moment Innego [przez duże I], prawdziwego, trwałego, z którego jesteśmy utworzeni, jakiejś obecności, której nie da się zaprzeczyć, która nie ma twarzy, jest niewypowiedziana”<sup>19</sup>. Jeśli nie zdamy sobie z tego sprawy, to będziemy próbować zastąpić rodziców czymś innym, nie rozumiejąc, że w tym rozwoju ukazuje się w sposób jasny, kim jestem ja, że ja jestem stworzony dla tego Innego. Jeśli to się nie wydarzy, nie wyjdziemy poza wiek nastoletni, nie zrobimy kroku w kierunku rozpoznania Innego, niewypowiedzianego, Innego, którego jeszcze nie znam, bez twarzy, którego rysów nie

---

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Por. tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże.

jestem w stanie ustalić, ale do którego wszystko mnie popycha, do którego skłania się całe moje „ja”. Bez tego kroku nastoletniość nigdy się nie kończy.

Ksiądz Giussani jest dla nas przyjacielem, ponieważ pomaga nam to odczytać, zrozumieć i osądzić: „Młodość jest czasem Ty [przez duże T], w którym zanurza się serce (...) jak w otchłani, jest czasem Boga”<sup>20</sup>. Bez rozpoznania tego Ty, tego Innego, dla którego istnieje życie, nie da się odczuwać czułości wobec siebie samego, miłości do siebie, wszystko się gmatwa, człowiek jest coraz bardziej niepokładany i zagubiony. W młodości drzenie całego naszego pragnienia powinno sprawić, że zaczynamy rozumieć, iż w naszym życiu woła Tajemnica, że jesteśmy stworzeni dla wielkiego, tajemniczego przeznaczenia: „Dostrzegasz, że jest w tobie pewna dynamika, pewien nieodwracalny pociąg do jakiegoś nieograniczonego przeznaczenia, którego nigdy nie jesteś w stanie do końca osiągnąć, a który jest ideałem szczęścia, prawdy, sprawiedliwości, piękna, dobra, do których brzegów nie potrafisz dobić, jakaś niepowstrzymana dynamika, która nie pozostawia cię nigdy w spokoju, która popycha cię w kierunku jakiegoś nieznanego celu, w stronę brzegu pozostającego poza wszystkim, co potrafisz zobaczyć, czego potrafisz dotknąć, poza tym wszystkim, co robisz”<sup>21</sup>. Jeśli tego sobie nie uświadomimy, nie zrozumiemy samych siebie i nie zrozumiemy, dlaczego nic nas nie zaspokaja, ponieważ rzucanie się w wir rzeczy do zrobienia nie jest odpowiedzią: wraz z dojrzewaniem nasze „ja” ukazało całą swoją prawdziwą naturę, odkryło się przed nami jako większe, zobaczyliśmy, do czego jesteśmy stworzeni.

Możemy podsumować to doświadczenie – gdy na naszych oczach w pewnym momencie życia staje się oczywiste, dla czego jesteśmy stworzeni – zdaniem Jezusa, które precyzyjnie ujmuje, co się w nas wydarza: „Ale co cię to obchodzi, jeśli dostaniesz wszystko, czego chcesz, a stracisz siebie?”<sup>22</sup>. Jest to pytanie, które każdy człowiek, z każdej szerokości geograficznej i z każdej epoki, musi dopuścić w sobie do głosu, ponieważ najtrafniej opisuje, czym żyje nasz byt. Cóż mi z tego, że zdobędę cały świat, że zanurzę się w wir rzeczy do zrobienia, skoro to mnie nie satysfakcjonuje, a wręcz przeciwnie, sprawia, że tracę siebie? Jak wielka przemoc wobec wszystkiego i wszystkich pojawia się w życiu, jeśli się tego nie rozumie! Jeśli się tego nie pojmuje, trudno o prawdziwą miłość do siebie. Z tego powodu, tak jak wcześniej denerwowałem się na mamę, ponieważ jej obecność już mi nie wystarczała i „wpadałem w zamęt”, teraz denerwuję się na przyjaciół, dziewczynę, siebie samego, w końcu na wszystko i wszystkich. Zamiast miłości do siebie, mówi ksiądz Giussani, są pretensje: „W młodości nie ma miłości do siebie, są pretensje do siebie”<sup>23</sup>. Musicie przyznać, że życie z pretensjami do wszystkiego i wszystkich, poczynając od siebie, nie jest najlepszym, co moglibyśmy sobie wymarzyć.

Ale ponieważ moje człowieczeństwo wynurza się w całej swojej wielkości, miłość do siebie nie może lekceważyć wszystkich moich wymogów, moich potrzeb, takich, jakimi się one ukazały. Dlatego ksiądz Giussani nalega: „Ta miłość do siebie przekłada się najprościej na powagę wobec własnych potrzeb, na poważne potraktowanie swoich potrzeb”<sup>24</sup>, na ucziwość wobec pragnienia, takiego jakim było, gdy wybuchło na naszych oczach.

## 2. NATURA PRAGNIENIA

Zatem w pewnym momencie naszego rozwoju wyraźnie ukazuje się w każdym natura naszego pragnienia: jest ono niezmierzone, nie ma końca. Zdajemy sobie sprawę z przeznaczenia, do którego zostaliśmy stworzeni, że zostaliśmy stworzeni dla nieskończoności, dla Innego (przez duże I), oraz że młodość jest czasem Innego, czasem Ty. Ale tego wszystkiego nie rozumiemy od razu. Cały dynamizm rzeczywistości, w tym, jak jej doświadczamy, wychowuje nas do poczucia Tajemnicy, poczucia Innego, Ty. Jest więc dla nas decydujące zatrzymać się na moment, by zobaczyć, jak to

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> J. Carrón, «*Anche noi vogliamo essere vergognosamente felici*». *La vita come vocazione*, Società Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2012, s. 7.

<sup>22</sup> Por. Mt 16, 26.

<sup>23</sup> L. Giussani, *Uomini senza patria...*, dz. cyt., s. 292.

<sup>24</sup> Tamże, s. 295.



wszystko, co przeżywamy, zaprasza na nowo do tego doświadczenia i wychowuje nas ciągle do poczucia Tajemnicy.

Pomagając nam w drodze poznawania wiary, Benedykt XVI zatrzymał się na pragnieniu człowieka i na dynamice, z jaką realizuje się ono w życiu, wskazując na nie jako na drogę, jako na pomoc w spojrzeniu na nasze pytanie: „Podejmowana przez nas wspólnie w tym Roku wiary droga refleksji prowadzi nas do przemyślenia jednego z fascynujących aspektów doświadczenia ludzkiego i chrześcijańskiego: człowiek niesie w sobie pewną tajemniczą tęsknotę za Bogiem”, jak stwierdza również Katechizm Kościoła Katolickiego: „Pragnienie Boga jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga. Bóg nie przestaje przyciągać człowieka do siebie i tylko w Bogu człowiek znajdzie prawdę i szczęście, których nieustannie szuka (n. 27)”. Papież kontynuuje: „Wielu naszych współczesnych może wysuwać zastrzeżenia, twierdząc, że w ogóle nie odczuwają takiego pragnienia Boga. Dla znacznej części społeczeństwa nie jest On już tym oczekiwanym, pożądanym, [widzicie to u waszych kolegów z uczelni: wielu z nich mogłoby powiedzieć: «ja w sobie nie dostrzegam takiego pragnienia», wydają się obojętni, ale Papież mówi:]. W istocie to, co określiliśmy jako «pragnienie Boga» całkowicie nie zanikło i ukazuje się, także i dziś, na wiele sposobów ludzkiemu sercu”<sup>25</sup>.

Jest więc ważne zrozumieć, w jaki sposób przedstawia się sercu, ponieważ człowiek nie odkrywa w sobie pragnienia Boga dyskutując o nim. Często również Wy mówicie: „To jest abstrakcyjne”, prawie tak samo jak Wasi koledzy. Papież wskazuje nam, jak można zobaczyć w doświadczeniu, że ten Bóg, ten Inny, ukazuje się naszemu życiu w najbardziej konkretny sposób. „Ludzkie pożądanie – wyjaśnia – zmierza zawsze do pewnych konkretnych dóbr, często zupełnie nie duchowych, a mimo to staje wobec pytania czym jest naprawdę dobro”. Rzeczywiście, gdyby to, czego pragnę, było tylko jakimś konkretnym dobrem, powinno wystarczyć, a przecież nie wystarcza; i tak zostajemy popchnięci do pytania o to, „czym jest naprawdę dobro, a więc [stajemy] w obliczu czegoś innego od siebie, czego człowiek nie może wybudować, lecz jest wezwany do rozpoznania”<sup>26</sup>. To zupełnie nie jest abstrakcyjne! Dlaczego, skoro „prawdziwe dobro” jest abstrakcyjne, nie zadowala mnie dobro konkretne i pragnę czegoś innego? Dlaczego nie zatrzymuję się na tym, co konkretne, i, czego jak mi się zdaje, naprawdę pragnę? Dlaczego rodzi się w człowieku pytanie postawione przez Papieża: „Cóż może naprawdę zaspokoić ludzkie pragnienie?”. Dlaczego stawiam sobie takie pytanie? Dlaczego wielokrotnie stawiacie sobie to pytanie? Czy to pragnienie wykraczające dalej jest rzeczą abstrakcyjną? Nie, to coś najkonkretniejszego, najbardziej prowokującego, co w sobie dostrzegamy! Nie możemy otworzyć ust, nic powiedzieć ani zrobić, żeby nie pojawiało się wyraźnie to pragnienie: ono „krzyczy” we wszystkim, co mówimy, w każdym naszym doświadczeniu. Staje się to jasne na przykład w miłości, jak zauważa Papież: „Taki dynamizm zachodzi w doświadczeniu ludzkiej miłości, w doświadczeniu, które w naszych czasach jest łatwiej postrzegane jako chwila ekstazy, wyjścia z siebie, miejsca w którym człowiek odczuwa, że przenika go pragnienie, które go przekracza”<sup>27</sup>. Dlaczego pragniesz więcej? Dlaczego, nie w momencie, kiedy jeszcze nie spotkałeś dziewczyny, na którą czekałeś, ale kiedy ona już jest przy tobie, pragniesz czegoś więcej? Odkrywasz, że twoje pragnienie przewyższa także i to.

„Chciałam opowiedzieć Ci o pewnym wydarzeniu, które przemienia moje życie, przede wszystkim moje pojęcie o sobie. Pewnego popołudnia kilka tygodni temu, po paru dniach całkowitego braku uczuć, spotykam na uczelni mojego chłopaka i idę z nim na kawę, bardzo pragnąc się dowiedzieć, co u niego, spędzić z nim chwilę, a może przedstawić mu kilka zmartwień. Nawet nie zdążyliśmy jeszcze wejść do kawiarni, a już zaczynamy się kłócić, ponieważ wszystko nam w sobie nawzajem przeszkadza [niezgodność charakterów, jak się często mówi: ale to są wszystko głupoty, co się mówi o zgodności lub niezgodności charakterów, ponieważ nie na tym polega problem; można być razem mając bardzo różne temperamenty, jeśli zrozumie się, o co chodzi]. Słowem, dwójka

<sup>25</sup> Benedykt XVI, Audienca generalna z 7 listopada 2012, za: serwis eKAI.pl.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże.

całkiem obcych sobie ludzi. Zaczynamy klócić się o jakieś głupstwo i próbuję, jak zwykle, wygłosić dobre kazanie, żeby nawrócić tego człowieka, którego często określam jako «tego buntownika, mojego chłopaka». I tak do momentu, kiedy kończymy na siebie krzyczeć i widzę w jego oczach i w jego twarzy ten dziwny, znajomy smutek, ale próbuję o tym nie myśleć i wracam do nauki. Wieczorem, po imprezie z okazji obrony dwojga naszych przyjaciół, odwozi mnie samochodem do domu i w pewnym momencie, z wielkimi łzami w oczach, mówi do mnie: «Już mi nic nie wystarcza: nauka, przyjaciele, ty. To wszystko dla mnie za mało». Ja, trochę się buntując, a trochę wzruszając, przytulam go. Dopiero w tym momencie zrozumiałam, że on nie jest mój i że nie mogę uczynić go szczęśliwym, że mogę mówić sobie co chcę, że mogę go napychać wszystkimi pięknymi rzeczami, które przeżywam i w dobrej wierze próbować rozwiązać problem jego życia, ale jego serce żąda więcej. Kto wkłada cały ten smutek w jego oczy i serce? Kto może dać mu spełnienie? Te pytania spowodowały pomiędzy nami jakiś dobry dystans: on stał się rzeczą świętą, jako znak dobrego Boga, który go woła i teraz woła także mnie. Stał się tym nie przez opowiadanie mi słusznych rzeczy, nie będąc idealnym ukochanym, ale mając w oczach Boży smutek. Zdałam sobie sprawę, że mogę oddychać tylko wtedy, kiedy On porzywa, wdziera się w całe moje życie, ponieważ ja nie umiem kochać nawet mojego chłopaka, najdroższej mi osoby. Uznanie tego nie pozostawia mnie w spokoju, ponieważ ziemia zaczyna drżeć pod moimi stopami i każdego dnia rozgrywa się walka pomiędzy zaborczym, egoistycznym posiadaniem wszystkiego a świadomością, że wszystko należy do Innego. Nie jest to rzecz prosta, ale tylko to mnie satysfakcjonuje, ponieważ nigdy nie jestem tak bardzo sobą jak wtedy, gdy Chrystus mi się wydarza i ogarnia mnie Swoją obecnością”.

W takim razie, przyjaciele, kochać drugą osobę to kochać takie przeznaczenie, to kochać takie pragnienie, to przygarniać ten Boży smutek. Jeśli sprowadzicie wszystko do posiadania, tak naprawdę nie posiadacie drugiej osoby: posiadacie jej najbardziej nietrwałą postać, najbardziej powierzchowną, ale nie będziecie jej kochać, ponieważ druga osoba jest utworzona z tego smutku, z tego pragnienia, które daje jej świadomość, że jej nie wystarczacie. Dlatego, mówi Papież, poprzez doświadczenie miłości „może się w człowieku stopniowo pogłębiać poznanie tej miłości, jakiej doświadczył na początku. Będzie się również coraz bardziej zarysowywać tajemnica, jaką jest ta miłość”. Bowiem „nawet osoba kochana nie jest w stanie zaspokoić pragnienia, jakie mieszka w sercu człowieka, wręcz im bardziej autentyczna jest miłość względem drugiego, tym bardziej wyraziście ujawnia się pytanie dotyczące jej pochodzenia i przeznaczenia, dotyczące możliwości, aby trwała ona na zawsze. Tak więc ludzkie doświadczenie miłości zawiera w sobie pewien dynamizm, który odsyła poza samych siebie, jest doświadczeniem dobra prowadzącego do wyjścia z siebie samego i znalezienia się w obliczu tajemnicy obejmującej całą egzystencję”. Są inne doświadczenia, podobne do tego podstawowego doświadczenia miłości, i Papież je wymienia: „Można by dokonywać podobnych rozważań odnośnie do innych ludzkich doświadczeń, jak przyjaźń, doświadczenie piękna, umiłowanie wiedzy: każde doświadczone przez człowieka dobro zmierza do tajemnicy, obejmującej także samego człowieka; wszelkie pragnienie nasuwające się ludzkiemu sercu staje się echem zasadniczego pragnienia, które nigdy nie jest w pełni zaspokojone”<sup>28</sup>.

Nic nam nie wystarcza, nic nigdy nie zaspokoi naszego serca. To takie samo doświadczenie, jakie przeżywają muzycni idole, którym czasem zazdrościmy, jak komentuje John Waters swoją wystawę o rocku: „Często dopiero w momencie, kiedy jakaś gwiazda popu umiera, możemy zobaczyć, jak bardzo zwyczajne lub pełne cierpienia było życie osoby, o której myśleliśmy, że ma wszystko, czego pragniemy, że żyje pod kloszem, wolna od ludzkich trosk. Dokładnie w momencie, kiedy znajdują zwłoki, możemy spojrzeć na życie, które wyobrażaliśmy sobie jako pełne i odkryć, że było dokładnie odwrotnie. «Co się dzieje, kiedy masz wszystko?». Kiedy zaś jakaś inna gwiazda niszczy sobie życie przez to, co nazywamy «nadużywaniem», szukamy jakichś wyjaśnień co do przyczyn. I po krótkim czasie dochodzimy do typowej konkluzji: «Ach te gwiazdy, taki już mają styl życia, że często nadużywają alkoholu i narkotyków» i rzadko kiedy dochodzimy głębiej niż do takiej powierzchownej anali-

<sup>28</sup> Tamże.

zy. Być może na jakimś głębszym, ciemniejszym poziomie, odczuwamy coś w rodzaju mściwości: z bycia «normalnymi» też są jakieś korzyści. Ale tak naprawdę te wyjaśnienia zupełnie nas nie uzdalniają do zrozumienia tej zmarłej osoby. Tym, co pomijają w historii «tragicznej Amy» albo «samotnej Whitney», jest fakt, jak bardzo ich życie osobiste jest podobne do naszego. Takie wykonawczynie jak Amy albo Whitney otrzymały błogosławieństwo: ogromny talent, który przyniósł im sławę, bogactwo i możliwości, o których olbrzymia większość ludzkości może tylko pomarzyć. Dostają życie, w którym wspaniałe domy, drogie samochody i najlepsze apartamenty w hotelach są na porządku dziennym. Żyją szalenie bezpiecznie, otoczone ochroniarzami, wysokimi murami i elektrycznymi zamkami. Życie tych osób, gdy schodzą ze sceny i wracają do swojej obwarowanej egzystencji, może mocno się różnić od tego, co ich publiczność sobie wyobraża wracając wieczorem autobusem do domu. Mają wszystko, o czym zawsze marzyły, ale zdają sobie sprawę, że gdy już to wszystko osiągnęły, to wszystko nie zadowala pewnej potrzeby, która uparcie pozostaje [a my tak często twierdzimy, że mówienie o tej potrzebie jest abstrakcyjne: mówimy, że to jest abstrakcyjne, i sądzymy, że jesteśmy genialni!], choć świat patrzy na nie ze czcią i zazdrością. Często kończą w całkowitej izolacji, czują dystans oddzielający je od siebie i od innych. Nikt, kogo spotykają, nie pozostaje obojętny na ich bogactwo i sławę, więc przestają ufać innym, myśląc, że nie podobają się nikomu i nie są kochane za to, kim są [a tylko za to, co posiadają, albo za swoją sławę]. Gubią się w fałszywej wizji rzeczywistości, zbudowanej przez przemysł, by chronić swoją inwestycję. W tej sytuacji talent, któremu brakuje jakiegoś realnego oparcia, poszukuje na zewnątrz wsparcia chemicznego. Jak powiedziała Céline Dion, trzeba «brać pigułki przed występem, inne, żeby móc się obudzić, kolejne przed pójściem spać». (...) Ale jedyny rzeczywisty moment w życiu takiej osoby, jedyny, w którym dostrzega ona jakąś rzeczywistość rzucającą wyzwanie życiu, (...) następuje, kiedy gwiazda znajduje się na scenie. Wewnętrznie nie definiują jej ani symbole sławy ani efekty sukcesu, ale te same emocjonalne siły, które dręczą każdego z nas<sup>29</sup>.

„Niewątpliwie – mówi Papież – z takiego głębokiego pragnienia, które ukrywa również coś zagadkowego, nie można bezpośrednio dojść do wiary. Człowiek (...) dobrze wie, co go nie zaspokaja, nie może jednak sobie wyobrazić lub określić tego, co pozwoliłoby mu doświadczyć tego szczęścia, do którego tęskni w swoim sercu. (...) Z tego punktu widzenia pozostaje tajemnica: człowiek poszukuje Absolutu, stawiając kroki małe i niepewne. A jednak już doświadczenie pragnienia, «niespokojnego serca», jak je nazywał św. Augustyn, jest dość znamienne. Dowodzi ono, że człowiek jest w swej głębi istotą religijną (...). Możemy powiedzieć słowami Pascala «człowiek nieskończenie przerasta człowieka»<sup>30</sup>.

Papież zachęca nas więc do „pedagogii pragnienia” do podjęcia drogi, do używania wszystkiego, co nam się wydarza do osiągnięcia celu: otwarcia się na tę tajemnicę, od autentycznych radości życia, które pozwalają pojawić się pragnieniu Boga, do doświadczenia faktu, że nic nas nie satysfakcjonuje, abyśmy mogli nauczyć się oczekiwać, rozbrojeni, na to dobro, którego nie możemy skonstruować ani sobie zapewnić, i byśmy nie pozwolili odebrać sobie odwagi przez trud i przeszkody, które wynikają z naszego zła, z naszego grzechu.

Jedna z Was mówi: „W czasie, gdy uczyłam się do egzaminu, zmarły w przeciągu kilku dni dwie osoby, które znałam (choć pobieżnie). Te dwa wydarzenia nie dały mi spokoju i postawiły przede mną dwie możliwości: mogłam albo myśleć, że moja nauka jest bezużyteczna (bo i tak wszystko kończy się w nicości), albo prosić, bym mogła przeżywać wszystko, również mój egzamin, na poziomie życia i śmierci. Pierwsza możliwość, która stawała przede mną każdego ranka, wykluczała moje przekonanie, że moje życie jest dobre. Wydawało się, że ta obietnica nie jest dość mocna, by można było jej uwierzyć, i wynikiem tej postawy było życie na minimalnym poziomie i bez zainteresowania, nie oczekując już na nic. Pomocą dla mnie była przede wszystkim praca po Inauguracji Roku: wtedy za-

<sup>29</sup> J. Waters, „Memorial Room”, w: *Tre accordi e il desiderio di verità. Rock'n'roll come ricerca dell'infinito*, pod red. J. Waters, Società Editrice Fiorentina, Firenze 2012, s. 76–77.

<sup>30</sup> Benedykt XVI, Audiencja generalna z 7 listopada 2012.

częłam dawać szansę hipotezie, że cała rzeczywistość może być dla mnie, że każde moje doświadczenie [miłość, przyjaźń, doświadczenie piękna, te wszystkie rzeczy, które wymienia Papież] może być dla mnie, bym mogła dojrzywać, by wzrastała moja samoświadomość, bym zdała sobie sprawę z tego, czym jestem i czym jest tak naprawdę moje pragnienie; zauważyłam, że pragnę znacznie więcej niż tego, by zdać egzamin, że tym, czego chcę od życia, nie jest wiele małych sukcesów, ale spełnienie”.

Ale częstokroć, jak sygnalizował już Papież, człowiek zatrzymuje się na własnych błędach. „W ostatnim czasie – pisze do mnie jeden z Was – widzę, że rośnie we mnie cynizm, wynikający nie z tego, że nic nie spotkałem, ale z faktu, że zdradziłem to, co spotkałem, i po popełnieniu niektórych błędów widzę, że moje rozumienie siebie jest zdeterminowane przez te błędy i niespójności”.

Wiedząc o tym, Papież mówi nam: nie pozwólcie, by trud i przeszkody wynikające z naszego grzechu was zatrzymały; ponieważ „nawet po grzechu – jak pisał w Przesłaniu na Meeting w Rimini – pozostaje w człowieku dręczące pragnienie tego dialogu, (...) [pozostaje całe pragnienie]: «Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni moje ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody»”. Żadne zło, żaden błąd nie może tego wymazać; „Nie tylko moja dusza, ale każde włókno mojego ciała jest stworzone po to, by odnalazło swój spokój, swoje spełnienie w Bogu. I tego dążenia nie da się usunąć z ludzkiego serca: nawet wtedy gdy Boga się odrzuca albo neguje, nie znika pragnienie nieskończoności, które zamieszkuje w człowieku. (...) Nie sposób wyeliminować pragnienia duszy oraz tęsknoty ciała, o których mówi psalmista”<sup>31</sup>. Jest to znak, że pragnienia Boga nie przekreśla nasze zło, a Tajemnicy wciąż na nas zależy, w przeciwnym razie Bóg już by nas usunął z powierzchni ziemi.

Pragnienie pozostaje. „Nie chodzi więc o stłumienie pragnienia, które jest w ludzkim sercu, lecz o jego wyzwolenie, aby mogło osiągnąć swą prawdziwą wielkość. Kiedy w pragnieniu otwiera się okno ku Bogu, jest to już znakiem obecności w duszy wiary, wiary, która jest Bożą łaską. Święty Augustyn stwierdził: «Bóg przez oddalenie powiększa tęsknotę, a przez tęsknotę serce, czyniąc je przez to zdolnym do przyjęcia»”<sup>32</sup>. Tutaj można zrozumieć, do jakiego stopnia nie mamy racji powtarzając często, że stwierdzenie, iż jesteśmy relacją z nieskończonością, jest abstrakcyjne.

„Tego wieczora zdałam sobie sprawę, że w wywodach jestem mocna, że teoretycznie zrozumiałam wszystko, ale potem, w codzienności, nigdy nie pozwalałam, by to, co spotkałam, stało się kryterium moich dni, moich wyborów; przez to, zamiast z coraz większym spokojem zajmować się sobą, utwierdzam się w jakimś sceptycyzmie. Na przykład, kiedy powiedziałaś, że jesteśmy stworzeni dla nieskończoności, zirytowałam się, bo wydawało mi się to bardzo abstrakcyjne. Pomyślałam o tym, jak trudno mi dogadać się ze współlokatorką i skwitowałam: przykro mi, ale kiedy na nią patrzę to fakt, że jesteśmy relacją z nieskończonością nie wytrzymuje krytyki, jest abstrakcyjny”. Ale czy fakt, że złościsz się na swoją koleżankę, pokazuje że nasze bycie „relacją z nieskończonością” jest abstrakcyjne, czy też pokazuje, że wręcz przeciwnie, jest naprawdę konkretne? Dlaczego nie wystarcza ci żadna forma relacji z Twoją współlokatorką? Dlaczego ona Cię denerwuje? Tylko z powodu różnych temperamentów czy dlatego, że pragniesz czegoś innego również w relacji z nią? Nasza przyjaciółka pisze dalej: „Pomyślałam, że kilka dni wcześniej postąpiłam dokładnie według tego mojego rozumowania, kiedy powiedziałam, że jestem bardzo zła, i wyszłam z mieszkania, żeby zaczerpnąć powietrza. Ale natychmiast zdałam sobie sprawę, że nawet po tym, jak uciekłam i zadziałalam po swojemu, nie jestem zadowolona”. W takim razie problem tkwi nie w innych, ponieważ nawet, kiedy uciekamy, nie jesteśmy zadowoleni. „Fakt, że uznałam, że ona się myli i kropka i uciekłam, nie wyzwolił mnie, tylko mnie wyalienował. Kilka dni potem rozmawiałam z jedną koleżanką i w tej rozmowie nie to, że znikła moja uzasadniona złość, ale pomyślałam: «Kimże ja jestem, żeby sprowadzać kogoś do jego błędów, skoro na mnie nikt nie patrzy w ten sposób? Skoro Jezus nie patrzy na nas przez pryzmat naszych błędów, to dlaczego my mielibyśmy tak robić?». I muszę Ci powiedzieć, że

<sup>31</sup> Benedykt XVI, *Uznać, że jesteśmy stworzeni dla nieskończoności*, w: „Ślady – Litterae Communionis” wrzesień/październik 2012, s. 13.

<sup>32</sup> Benedykt XVI, Audienca generalna z 7 listopada 2012.

uznanie, że jesteśmy więksi od naszych redukcji, nie było rzeczą abstrakcyjną ani intelektualną. To nie znaczy, że nasze błędy nas nie dotyczą, ale że możemy na nie patrzeć nie uciekając. Życie w taki sposób daje mi więcej zadowolenia. Zdałam sobie sprawę, że nie jestem stworzona, by uciekać, ale że bym była cała, w całym moim życiu”.

Kiedy widzimy taki ogrom naszego pragnienia, w obliczu tej niezmierzonej wielkości, pojawia się w nas pytanie: ale czy to jest korzyść czy przekleństwo? Bo czy tak wielkie pragnienie nie jest przekleństwem? Właśnie do takiego pojawiającego się w nas zastrzeżenia, do tego rodzaju buntu, odnosi się Papież: „W tym miejscu pojawia się jednak pytanie: czy przypadkiem nie jest strukturalnie niemożliwe dla człowieka życie na poziomie własnej natury? I czy to gorące pragnienie nieskończoności, które człowiek odczuwa, nie mogąc go jednak nigdy w pełni zaspokoić, nie jest przypadkiem przekleństwem?”<sup>33</sup> Czy nie byłoby lepiej, gdybym nie spotkał nic, albo gdyby to nie obudziło we mnie takiego pragnienia nieskończoności? Czasem wolelibyśmy, żeby tamto wydarzenie, które nas przebudziło, nigdy nie nastąpiło, wolelibyśmy wrócić do nędzy Egiptu jak lud Izraela (byli niewolnikami, ale dostawali przynajmniej jakieś jedzenie!). Po co tak bardzo pragnąć?

„To pytanie prowadzi nas prosto” – im mocniej i dramatyczniej przeżywa się oczekiwanie – mówi Papież – „do serca chrześcijaństwa”<sup>34</sup>. To jest ostatni punkt naszej drogi, w którym posłużymy się słowami Péguy: „By mieć nadzieję, (...) trzeba otrzymać wielką łaskę”<sup>35</sup>.

### 3. OBECNOŚĆ, KTÓRA POZWALA MI KOCHAĆ SIEBIE TERAZ

„Sam Nieskończony, w istocie – mówi Papież – by uczynić się odpowiedzią, której człowiek mógłby doświadczyć, przyjął skończoną postać. Wcielenie – chwila, w której Słowo stało się ciałem – pokonało niepokonalną przepaść między skończonym a nieskończonym: wieczny i nieskończony Bóg opuścił swoje Niebiosy i wszedł w czas, zanurzył się w ludzkiej skończoności”<sup>36</sup>, by dać odpowiedź naszemu pragnieniu nieskończoności.

W obliczu takiej wiadomości, jak możemy nie mieć pewności, jak możemy nie wiedzieć z pewnością, że to, co ogłasza chrześcijaństwo, się wydarzyło? Ci, którzy spotkali Chrystusa, rozpoznali Go z powodu Jego zdolności do poznawania ludzkiego serca. „Tylko to, co boskie, może «zbawić» człowieka, to znaczy: prawdziwe i znaczące wymiary ludzkiej osoby oraz jej przeznaczenie mogą być «zachowane», a więc rozpoznane, wezwane i obronione, tylko przez Tego, który jest ich ostatecznym sensem”. Jezus bowiem, Bóstwo, które stało się ciałem, nieskończoność, która stała się skończona, „w swoim życiu przejawia pasję, zaangażowanie na rzecz każdego pojedynczego człowieka, zapał w dążeniu do szczęścia jednostki, co prowadzi nas do uznania nienaruszalnej i nieporównywalnej z niczym wartości osoby”. Dla niego „problem istnienia świata to pytanie o szczęście jednostki”<sup>37</sup>, moje i twoje. To właśnie dostrzegamy na każdej karcie Ewangelii.

„Kiedy zbliżał się do Jerycha, jakiś niewidomy siedział przy drodze, żebrząc. Gdy usłyszał przechodzący tłum, pytał, co się dzieje. Powiedzieli mu, że Jezus Nazarejczyk przechodzi. Wtedy zawołał: «Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!». Ci, którzy szli z przodu, nalegali, by zamilkł [wszystko sprzyjęga się, aby uciszyć ten krzyk], ale on jeszcze głośniej krzyczał: «Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!» [i to jest walka tocząca się w każdym z nas, pomiędzy tymi, którzy mówią «cicho, nie przeszkadzać!» a naszym krzykiem: niewidomy od urodzenia krzyczał głośnie; w tej walce nikt nas nie wyręczy: co bardziej nam odpowiada, milczeć czy krzyzczeć? Tylko temu, kto ma odwagę krzyzczeć, może wydarzyć się to, co stało się temu niewidomemu]. Jezus zatrzymał się i kazał go do siebie przyprowadzić [w tym geście Jezus wyraża całą swoją pasję dla pojedynczego człowieka; on nikogo nie obchodzi, wszyscy chcą go uciszyć – i często to właśnie «przyjaciele» mówią: «nie prze-

<sup>33</sup> Benedykt XVI, *Uznać, że jesteśmy stworzeni dla nieskończoności*, dz. cyt.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, tł. L. Zaręba, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2007, s. 40.

<sup>36</sup> Benedykt XVI, *Uznać, że jesteśmy stworzeni dla nieskończoności*, dz. cyt.

<sup>37</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, tł. D. Chodyniecki, Pallottinum, Poznań 2002, s. 131–132.

szkadzać!» – ale jest Ktoś, kto bierze w opiekę całe jego pragnienie: zatrzymuje się i każe go do Siebie przyprowadzić]. Gdy on się zbliżył, zapytał go: «Co chcesz, abym ci uczynił?». Odpowiedział: «Panie, żebym przejrzał». Jezus odrzekł: «Przejrzyj, twoja wiara cię uzdrowiła»<sup>38</sup>. Od momentu, kiedy się to zdarzyło, minęło dwa tysiące lat, ale nie możemy już wymazać tego faktu z powierzchni ziemi: oczywiście, możemy się nie przejmować, ignorować to, albo możemy otworzyć się na tę możliwość. Potrzeba miłości do siebie samego, by dostrzec w geście Jezusa całą obietnicę, jaką staje się dla życia człowieka pragnącego wszystkiego, tak jak ten niewidomy. Bowiem „największym cudem, który codziennie uderzał Jego uczniów, nie było przywrócenie sprawności chorym nogom ani oczyszczenie skóry zarażonej trądem, ani też przywrócenie wzroku. Największym cudem (...) było (...) spojrzenie odsłaniające to, co ludzkie, przed którym nie można się było ukryć. Nic bardziej nie przekonuje człowieka niż spojrzenie zdolne poznać i zrozumieć to, kim on jest, spojrzenie, które może pomóc człowiekowi odkryć samego siebie»<sup>39</sup>.

Tak samo, jak wydarzyło się tej Samarytance, wystarczy to przeczytać, by przeszły człowieka dreszcze: „I przybliżył się do miejscowości samarytańskiej zwanej Sychar, położonej niedaleko posiadłości, którą przekazał Jakub swojemu synowi Józefowi. Tam znajdowała się studnia Jakuba. Jezus, zmęczony przebytą drogą, usiadł obok studni, a było to około godziny szóstej. Nadeszła wtedy kobieta – Samarytanka – aby zaczerpnąć wody. Jezus poprosił ją: «Daj mi się napić». Jego uczniowie natomiast poszli do miejscowości, aby kupić coś do jedzenia. Kobieta odparła jednak: «Jakże Ty, Żyd, możesz prosić mnie, kobietę samarytańską, o wodę?». Żydzi bowiem nie utrzymują kontaktu z Samarytanami. Na jej słowa Jezus odpowiedział: «Gdybyś znała dar Boży, a także wiedziała, kim jest Ten, który ci rzekł ‘Daj mi się napić’, to byś Go poprosiła, a On dałby ci wody». [Jezus mógłby dać się wciągnąć w te gierki: Żyd nie Żyd, Samarytanin; ale ucina krótko: «Gdybyś wiedziała, kim jest Ten, który ci rzekł ‘Daj mi się napić’...»; niezależnie, od czego zacznie się rozmowę, widać odmienność; kiedy rozmawiają o tym, o czym rozmawiają wszyscy, Jezus natychmiast dochodzi do sedna sprawy. Ale ta kobieta, jakby go nie słyszała, mówi:] «Panie, przecież Ty nie masz nawet czerpaka, a studnia jest głęboka. Skąd więc weźmiesz wodę żywą? Czyżbyś był większy od naszego ojca Jakuba, który dał nam tę studnię? Zresztą on sam z niej korzystał, jego synowie i trzody». Wówczas Jezus oznajmił jej [dalej ją prowokuje, nie wycofuje się]: «Każdy, kto pije tę wodę, nadal będzie odczuwał pragnienie. Kto natomiast napije się wody, którą Ja mu dam, już nigdy więcej nie będzie odczuwał pragnienia, gdyż woda, którą mu dam, stanie się w nim obfitym źródłem na życie wieczne». [W tym momencie kobieta przestaje grać, jest tak bardzo dotknięta w głębi swojej istoty, ten fakt jest tak odpowiadający temu, czego pragnie, że przemienia swoją arogancję w pytanie:] «Panie, daj mi tej wody, abym już więcej nie odczuwała pragnienia i nie musiała przychodzić tutaj i czerpać». Jezus więc polecił jej [dając jej znak]: «Idź, zawołaj swojego męża i przyjdźcie tutaj». Ona zaś odparła: «Nie mam męża». Na co Jezus rzekł: «Słusznie powiedziałaś: ‘Nie mam męża’. Miałas ich bowiem pięciu, a i ten, którego masz, nie jest twoim mężem» [nawet pięciu mężów nie ugasiło pragnienia tej kobiety; możecie dodać, co chcecie, ale ta kobieta była bardziej spragniona niż wcześniej]. Wtedy kobieta zawołała: «Panie, widzę, że Ty jesteś prorokiem! (...) Wiem, że ma nadejść Mesjasz, czyli Chrystus. I gdy tylko On przybędzie, wszystko nam wyjaśni». Jezus oznajmił jej wówczas: «To Ja nim jestem, Ja, który mówię do ciebie». W tym czasie wrócili uczniowie i zdziwili się, że rozmawiał z kobietą. [...] Kobieta zaś zostawiła naczynie do czerpania, wróciła do swojej miejscowości i zaczęła namawiać mieszkańców: «Chodźcie zobaczyć kogoś, kto wyjawiał mi wszystko, co uczyniłam. Czyż nie jest On Chrystusem?». Ci więc wyszli z miasta i przybyli do Jezusa. (...) Wielu Samarytan z tej miejscowości [po spędzeniu z Nim kilku dni] uwierzyło w Niego na podstawie świadectwa danego przez ową kobietę: «Wyjawiał mi wszystko, co uczyniłam». Przyeszli więc do Niego z prośbą, aby pozostał u nich. I przebywał tam dwa dni. Wtedy jeszcze więcej uwierzyło dzięki głoszonej przez Niego nauce. Do tej kobiety zaś mówiono: «Teraz wierzymy już

<sup>38</sup> Łk 18, 35–42.

<sup>39</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 81.

nie na podstawie tego, co nam powiedziałaś, lecz dlatego, że sami Go usłyszeliśmy. Wiemy, że On naprawdę jest Zbawicielem świata»<sup>40</sup>.

Komentując ten tekst, Papież zauważa: „Nie ma mężczyzny ani kobiety, którzy w swoim życiu nie znaleźliby się, jak kobieta samarytańska, u studni, z pustym dzbanem, w nadziei, że ugaszą tam najgłębsze pragnienie serca, to, które jako jedyne może nadać życiu pełne znaczenie. Jest dziś wiele studni, które mają ugasić ludzkie pragnienie, ale trzeba rozróżniać pomiędzy nimi, by uniknąć zanieczyszczonej wody. Konieczne jest dobre zorientowanie poszukiwań, by nie doznać, być może niszczącego, rozczarowania. Jak Jezus u studni w Sychar, również Kościół czuje, że musi usiąść obok mężczyzn i kobiet naszych czasów, by uobecnić Pana w ich życiu, tak, by mogli Go spotkać, ponieważ tylko Jego Duch jest wodą dającą życie prawdziwe i wieczne. Tylko Jezus potrafi czytać głębiej naszego serca i objawiać nam prawdę o nas: «Wyjawił mi wszystko, co uczyniłam». (...) I to słowo orędzia – do którego dołącza pytanie otwierające wiarę: «Czyżby on był Mesjaszem?» – pokazuje jak ten, który w spotkaniu z Jezusem otrzymał nowe życie, ze swej strony musi stać się głosicielem»<sup>41</sup>.

To jest piękne, ale czy zdarza się dzisiaj? Takie pytanie zadawali mi moi uczniowie: „To jest wspaniałe, my też odczuwamy wzruszenie gdy tylko czytamy słowa Ewangelii. Gdyby tylko sobie wyobrazić, że tam jesteśmy! To wspaniałe, ale czy dzisiaj się tak dzieje?”

Posłuchajmy relacji jednej z Was: „Jakiś miesiąc temu moje życie w końcu znalazło się na zakręcie. Wreszcie po dniach i miesiącach całkowitej apatii spotkałam coś tak bardzo pięknego i wielkiego, że nie mogłam już pozostać w tym miejscu, co wcześniej. Ale gdzie byłam wcześniej? Przeżywałam kolejne dni pragnąc, by szybko minęły, nie wiedząc zupełnie co dzieje się wokół mnie, a przede wszystkim w moim wnętrzu. Przeżyłam wrzesień w lęku i niepokoju, przerażona tym, że znalazłam się na uniwersytecie, nie wiedząc, że czeka mnie większe odkrycie, odkrycie samej siebie, prawdziwej mnie, uspionej i zapomnianej. Dzięki koleżance z liceum we wrześniu znalazłam się na uniwersytecie i Ktoś, jestem tego pewna, zapragnął mi coś podarować, nieoczekiwany prezent, za który jestem wdzięczna, i który zmienił moje życie: fakt, że byłam obecna na prezentacji mojego kierunku przygotowanej przez kilku studentów 20 września (przypominam sobie nawet dokładną datę) i że zaraz potem, w holu, poznałam osoby, które wywarły na mnie jeszcze teraz wzruszające wrażenie. Te osoby uderzyły mnie, choć jeszcze nie wiedziałam nic o nich, o Ruchu, o księdzu Giussanim, o Carrónie, ale można było zobaczyć, że to jest coś innego, że taka zażyłość, jaka była pomiędzy nimi, nie jest rzeczą oczywistą. Wróciłam do domu szczęśliwa, że tego doświadczyłam, i odrobinę bardziej przekonana do decyzji podjętej o studiach. W czasie pierwszego tygodnia zajęć moje koleżanki zapytały: «Idziemy na Szkołę Wspólnoty. Idziesz z nami?». Odruchowo poszłam z nimi, popychana przez ciekawość. Po raz pierwszy zobaczyłam, co oznacza przeżywanie razem czegoś tak głębokiego i prawdziwego. Mam żywe wspomnienia ze Szkoły Wspólnoty, ale przede wszystkim z tego, jak poczułam się, kiedy się skończyła: potrafiłam powiedzieć tylko «jaki to wspaniałe! Nigdy nie widziałam i nie przeżyłam czegoś takiego!». Wieczorem zadałam sobie pytanie: dlaczego spośród wszystkich studentów uniwersytetu spotkałam właśnie tych z Ruchu? Czy to tylko przypadek, czy Ktoś czegoś ode mnie chce? Wszystkich zarzucałam pytaniami, niektóre z nich były może banalne, podstawowe. Przeczytałam notatki z Inauguracji, zaczęłam drogę od zera, jako początkująca. Moi rodzice, odkąd jestem na uniwersytecie, cieszą się, że jestem taka szczęśliwa, choć oni nie są z Ruchu. Spojrzeli mi w oczy i po prostu poprosili, bym opowiedziała im, co się stało. Wszystkim krytykantom, przyjaciółom, z którymi musiałam się skonfrontować, i którzy na początku nie rozumieli (sporo z nich wciąż jest sceptycznych) mogę powiedzieć tylko: dziękuję. Jeśli nie wytoczyliby przeciwko temu argumentów, ja nie odnalazłabym moich, nie pogłębiłabym tego, co przeżyłam. Zmierzenie się z ich racjami zmusiło mnie do myślenia, do konfrontacji, do wytłumaczenia sobie i im tego, co odnalazłam. W końcu tym, bez czego teraz naprawdę nie mogę żyć, są osoby, które spotkałam, spoj-

<sup>40</sup> J 4, 5–42.

<sup>41</sup> Benedykt XVI, *Przesłanie do Ludu Bożego na zakończenie XIII Zgromadzenia Generalnego Zwyczajnego Synodu Biskupów*, 26 października 2012.

rzenia, które kierują na mnie każdego dnia, mnóstwo uwagi, którą mi codziennie poświęcają, której nie potrafię sobie wytłumaczyć. Dlaczego, gdy jest tam tylu ludzi, i każdy z nas ma swoje problemy, oni znajdują czas, który mi poświęcają? Jak to możliwe? To, według mnie, jest najbardziej dotykający znak obecności Chrystusa. Nie tyle dyskusje, które można o nim prowadzić, ale piękno, które przebija przez wszystkie osoby, które spotkałam w tym miesiącu”.

„Sens naszego życia – mówi ksiądz Giussani – odkrył i odkrywa się przed nami, wstrząsa naszym życiem, towarzyszy i wspomaga nasze życie w czasie i przestrzeni, to znaczy w ludzkiej, fizycznie postrzegalnej rzeczywistości”, jak w relacji naszej przyjaciółki. Sens naszego życia dociera do nas w rzeczywistości ludzkiej, „i ta fizycznie postrzegalna ludzka rzeczywistość, która towarzyszy nam w drodze do dojrzałego poszukiwania przeznaczenia, w naszej przynależności i w naszym oczekiwaniu, by całkowicie objawił się sens naszego życia, ta forma, ten kawałek czasu i przestrzeni nie zostaje przez nas wybrany, ale odnaleziony, rozpoznany (nie wybrany, lecz rozpoznany): to ten kawałek czasu i przestrzeni, który nami wstrząsa, to jest spotkanie, a to spotkanie i ten wstrząs naszej świadomości nie mają sobie równych [jak pisze ta dziewczyna: «czegoś takiego nigdy nie przeżyłam»]. Choćby było niejasne, migocące, ledwie zarysowane, ale ma w sobie jakiś całkiem wyraźny rys obietnicy, nadziei i perspektywy”<sup>42</sup>.

Opowiada o tym także ktoś inny: „Spotkałem dwóch nowych przyjaciół, żyliśmy razem na uniwersytecie, i natychmiast w pierwszych dniach przedstawiłem im kogoś bardzo dla mnie ważnego, ważnego świadka. Kiedy wracaliśmy samochodem, jeden z tych dwóch powiedział: «Nikt nigdy nie potraktował mnie w ten sposób»”.

„Wiara – stwierdza ksiądz Giussani – jest rozpoznaniem obecnej boskości. Tak jak dwa tysiące lat temu Szymon, Magdalena, Samarytanka, Zacheusz, podobnie i ty, choć w formie pozornie słabszej i ulotniejszej, doznałeś wstrząsu przeczuwając tę Obecność, wstrząsnęła tobą ta Obecność wnosząc przecucie odmiennego życia, przecucie obietnicy życia. W przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj! Kiedy zdasz sobie z tego sprawę, spojrzysz na to wprost, nazwiesz to po imieniu, na «Ty», to pozwala przyjąć wszystko tak bardzo odmiennie, tak prawdziwie, pozwala spojrzeć na wszystko tak prawdziwie, pozwala pamiętać o wszystkim tak prawdziwie!”<sup>43</sup>. Przecucie obietnicy życia. Ponieważ Jezus nie tylko obiecuje, ale i spełnia obietnicę.

„Drogi Juliánie, w zeszłym tygodniu moja bliska przyjaciółka powiedziała mi, że wstąpiła do nowicjatu *Memores Domini* i że niedługo zamieszka w domu Gruppo Adulto. Szkoda, że nie widziałeś jej zakochanej twarzy! Opowiadała, jak narodziła się w niej i pogłębiła ta decyzja, z oczami pełnymi miłości, przywiązania do Chrystusa, jak gdyby był jej chłopakiem z krwi i kości przez tych kilka ostatnich lat. Patrzyłem na nią przez cały wieczór zdumiewając się, jak mogła tak bardzo się zmienić i być tak bardzo szczęśliwa. Naprawdę w tamtym momencie pomyślałem sobie: albo jest szalona, albo: kto może tak bardzo odpowiedzieć na pragnienie ludzkiego serca, że ta osoba postanawia oddać całe życie, jeśli nie jest to obecny teraz Chrystus? Na tej kolacji było piętnaścioro przyjaciół. Kiedy opowiadała, kilkakrotnie powtórzyły się długie chwile ciszy, nie krępującej, kiedy nie wiadomo co powiedzieć, bo wszystko wydaje się nieodpowiednie, ale ciszy pełnej wzruszenia, pełnej zdumiewającej Obecności, Obecności tak bardzo zdumiewającej i rzeczywistej, że przemieniła i zawojowała życie mojej przyjaciółki i która w tamtym momencie, poprzez jej przemianę, na nowo zdobywała także mnie. Nic nie wprawia mojego serca w takie drżenie, czasem doprowadzając mnie nawet do łez, jak rozpoznanie Chrystusa obecnego tutaj i teraz w odmienionym człowieczeństwie. Było to dla mnie coraz jaśniejsze, ponieważ przydarzyło mi się takie samo doświadczenie, również w momencie, kiedy na ostatniej Szkole Wspólnoty czytaliśmy list rodziców Bizzo<sup>44</sup> po roku od jego śmierci, czy w liście Franceski<sup>45</sup>. Kiedy to się wydarza, odkrywam, że jestem wolny przede wszystkim do tego, by móc pa-

<sup>42</sup> L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza...*, dz. cyt., s. 381–382.

<sup>43</sup> L. Giussani, *Qui e ora (1984–1985)*, Bur, Milano 2009, s. 434–435.

<sup>44</sup> Por. «Preferiti, anche dentro il dolore», List Flavio i Ester Bizzozero, 2 listopada 2012, Tracce.it.

<sup>45</sup> Por. D. Perillo, «Con la loro stessa vita», „Tracce – Litterae Communionis” nr 9, październik 2012, s. 20–21; tegoż, „Wiecie co, idę do Raju”, „Ślady – Litterae Communionis” wrzesień/październik 2012, s. 9.



trzeć na siebie nie gorsząc się moją małością i wolny do proponowania innym tego, co spotkałem. Patrząc na to nie potrafię jednak pozostać spokojny, w tych dniach jestem jeszcze bardziej poruszony niż wcześniej, zaczynam dzień nie pragnąc niczego innego, jak móc na nowo odkrywać rysy Jego twarzy w rzeczywistości rzeczy, na które patrzę, w spotkaniach, ponieważ jeśli to się nie wydarza, to na koniec dnia widzę, że robiłem mnóstwo rzeczy (oddział szpitalny, zajęcia, nauka, spotkania, wydarzenia Ruchu), ale muszę sobie zadać pytanie z nieskończoną tęsknotą w sercu: czemu służyło to wszystko, co dziś robiłem, skoro nie mogłem Cię spotkać? Dlatego przyjechałem na te Rekolekcje, wdzięczny, że zostałem wybrany, pragnąc iść dalej i być wychowywanym do prostoty rozpoznawania każdego dnia, że «dokładam sił w biegu, aby Go pochwycić, ja, którego już pochwycił Chrystus».

Dlatego zobaczcie, jak wielką rację ma Péguy, mówiąc, że „by mieć nadzieję, (...) trzeba otrzymać wielką łaskę”! A czym jest łaska? Łaską jest On, Jego obecność, nie przede wszystkim Jego dary, ale On, ponieważ bez Niego nie mogę teraz kochać, nie mogę teraz kochać siebie w ten sposób. „Nie da się wytrwać w miłości do siebie – przypomina nam znów ksiądz Giussani – jeśli Chrystus nie będzie obecnością, taką jak obecność matki dla dziecka, które nie wie, jak sobie poradzić, które płacze, bo się posusiało. Jeśli Chrystus nie jest obecny teraz – teraz! – nie mogę teraz kochać siebie i nie mogę teraz kochać ciebie. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, jestem skończony, nawet, jeśli mam wszystkie Jego słowa, wszystkie Jego Ewangelie. Mając teksty Ewangelii mógłbym w końcu nawet się zabić, ale nie w obecności Chrystusa, nie w rozpoznanej obecności Chrystusa!”<sup>46</sup>.

Chrystus zmartwychwstał, to znaczy że stał się terazniejszy w czasie i historii poprzez te twarze, w których powtarza się Jego obietnica. Jak wielu z was mówi, opowiadając o waszych spotkaniach: „Kiedy idę korytarzami i widzę w oddali kogoś z nich, czuję się szczęśliwy, czuję, że jestem w domu; kiedy ich nie widzę, szukam ich, ponieważ pragnę być z nimi. Czy ktoś z nich kiedyś mi coś obiecał? Zdałam sobie sprawę, że żaden z nich nic mi nie obiecywał, ale tak naprawdę obiecali mi wszystko. Oni są obietnicą, przez to, jak żyją, jak są razem, jak patrzą na ludzi, by czuli się kochani, by nic im nie brakowało. Oni są obietnicą”. „Czy ktoś ci dzisiaj coś obiecał? – pisze ktoś inny – Muszę powiedzieć, że obietnica jest – w waszych twarzach”.

„Wspólnota – pisze ksiądz Giussani – jest miejscem, w którym trwa wydarzenie, dosłownie trwa wydarzenie Chrystusa sprzed dwóch tysięcy lat, jego spotkanie z Samarytanką (...). Wspólnota jest miejscem, w którym trwa dotknięcie, to dotknięcie, ten przeblysk, który dał ci przecucie nowego życia, przeblysk obietnicy, przeblysk obietnicy prawdziwszego życia (życia!) i to sprawiło, że pozostałeś wśród nas. Wspólnota jest miejscem trwania Chrystusa, trwania wydarzenia Chrystusa, wydarzenia Chrystusa, które cię dotknęło. Ponieważ poprzez coś przypadkowego, poprzez przypadkowe okoliczności, przypadkowo nawiązane relacje, Chrystus, wydarzenie, jakim był Chrystus dla Szymona i dla Samarytanki, stał się wydarzeniem dla ciebie. Chrystus stał się dla ciebie wydarzeniem życia poprzez przypadkowe relacje. Jeśli oderwiesz się od tych pozornie przypadkowych relacji, okoliczności, to tracisz – nie te relacje, ale to, co uderzyło cię w tych relacjach”<sup>47</sup>.

A co cię uderzyło w tych relacjach? On, Tajemnica, która stała się ciałem, Chrystus. Dając Mu swój głos, mówił o tym święty Jan Chryzostom: „Nie tylko daję przez to świadectwo mojej miłości. (...) Opuściłem mojego Ojca i przyszedłem do ciebie, który Mnie nienawidziłeś, uciekałeś przede mną i nie chciałeś nawet słyszeć mojego imienia; poszedłem za tobą, biegłem po twoich śladach, by ciebie posiąść; zjednoczyłem się z tobą, przywiązałem cię do Siebie, przycisnąłem cię do Siebie, przygarnąłem cię. Powiedziałem: «jedź mnie», «pij mnie». I mam cię ze Sobą w niebie i przywiązuję cię do Siebie na tej ziemi. Nie wystarcza mi, bym miał w niebie twoje pierwociny, to nie nasyci mojej miłości. Zszedłem znów na ziemię, nie tylko, by wmieszać się pomiędzy ludzi z twojego narodu, ale by przytulić właśnie ciebie”<sup>48</sup>, byś mógł kochać siebie samego.

<sup>46</sup> L. Giussani, *Qui e ora...*, dz. cyt., s. 77.

<sup>47</sup> Tamże, s. 438.

<sup>48</sup> Por. Jan Chryzostom, *Komentarz do Pierwszego Listu do Tymoteusza, Homilia XV*.

## ASSEMBLEA | JULIÁN CARRÓN

8 grudnia, popołudnie

*Julián Carrón:* Nadeszło bardzo wiele pytań i jak zwykle, by się nie powtarzać, wybraliśmy spośród najczęściej powracających problemów pytania sformułowane w sposób, który wydawał nam się najbardziej zrozumiały. W takim razie, zaczynamy.

*Pytanie:* Zauważyłem, że powiedzenie, że różne rzeczy mi nie wystarczają, wiąże się z ryzykiem braku zainteresowania i zaangażowania w rzeczywistość. Na przykład: to prawda, że dobre wykonanie jakiejś pieśni (należę do chóru) nie wypełnia pragnienia nieskończoności mieszkającego w moim sercu, ale, z drugiej strony, potrzebuję wykonać ją dobrze, by móc rozpoznać z pewnością oblicze Tego, który może wypełnić moje serce. Dlatego chciałem cię zapytać: gdy patrzę na rzeczywistość, nic w gruncie rzeczy mi nie wystarcza, ale jak to spostrzeżenie wiąże się z faktem, że rzeczywistość jest drogą? Dlaczego muszę potrzebować czegoś, co ostatecznie mi nie wystarcza?

*Carrón:* Jestem Ci bardzo wdzięczny za to pytanie, ponieważ, jak zwykle, to ja przede wszystkim się uczę. Rzeczywiście, zastanawiając się nad tym jeszcze lepiej zdałem sobie sprawę z tego, jak genialna była Tajemnica, ponieważ ta metoda jest naprawdę genialna. Wyobraźcie sobie Tajemnicę: jest tak zadowolona, tak szczęśliwa, że – jak to się dzieje, gdy dwie osoby są szczęśliwe (wyobraźcie sobie parę małżonków, którzy chcą poszerzyć swoją pełnię, i tak z ich radości wyłania się pragnienie przekazania jej dziecku) – chce się tym dzielić. W ten sposób doszło do stworzenia, przez ten wybuch szczęścia, które przeżywał Bóg, w tej jedynej, tajemniczej relacji między Ojcem, Synem i Duchem Świętym; dlatego postanowił stworzyć ludzi, by móc dzielić z nimi to swoje szczęście. I jakiej metody użył, by doprowadzić ich do takiego szczęścia? My zaraz myślimy: jeśli chciał dzielić z nami to szczęście, to dlaczego nie stworzył nas od razu w Niebie? Dlaczego nie dał nam wszystkiego od razu i nie oszczędził nam drogi? Ale jeśli zaczniemy patrzeć na te rzeczy trochę spokojniej, musimy zadać sobie pytanie: gdyby Tajemnica tak postąpiła, co by wykluczyła? Wolność, ponieważ bylibyśmy zmuszeni żyć tak od samego początku, bez możliwości wybrania tego w wolności; a czy zbawienie, które nie byłoby wolne, byłoby ludzkie? Opowiadałem wam już o rozmowie, którą odbyłem z mediolańskim taksówkarzem „teologiem”: był jakby zdumiony – powiem więcej – zgorzony faktem, że Bóg pozwala na to, by w historii działy się pewne rzeczy i nie interweniuje; gdzieś tam w głębi gorszyła go wolność (ponieważ ostatecznie o to chodzi: gorszy nas wolność). Chciałem, żeby mnie zrozumiał, więc zapytałem: „Ale czy pan by chciał, żeby pana żona kochała pana z powodu mechanizmu, który nie pozwalałby jej popełnić błędu, czy wolałby pan, żeby kochała pana w wolności?”. Na to taksówkarz od razu: „Wolałbym, żeby mnie kochała w wolności”. Ja na to: „Widzi pan? Tajemnica, która z pewnością nie ma gorszego gustu niż pan – zamiast stwarzać kolejne gwiazdy, które świeciłyby automatycznie, inne byty, które kręciłyby się dokładnie według ustalonego prawa – wolała, chciała zaryzykować wolność”.

Kiedy zaczynamy patrzeć na rzeczy uważniej, widzimy, że jedyną możliwością wypełnienia Bożego projektu było coś innego niż to, co sobie wyobrażamy, i wtedy zaczynamy rozumieć, dlaczego Tajemnica stworzyła nas z nieskończonym, nieograniczonym pragnieniem: by dzielić z nami Swoją pełnię. Ale to pragnienie musiało być ciągle na nowo budzone, miało być ciągle wychowywane. A w jaki sposób Tajemnica mogła wciąż na nowo otwierać nasze pragnienie, wychowywać nas do

tego, by ujawniało się całe nasze żądanie pełni? Jedynym sposobem było posłużenie się konkretnymi rzeczami: nie wystarczył wykład, ponieważ wykład nie porywa nas wystarczająco, nie poszerza nas, nie otwiera nas. Położył przed nami konkretne rzeczy, które nas przyciągają, otwierają, otwierają nas na całą szerokość: rozum, uczucie, całe nasze nieskończone pragnienie, które musi być ciągle na nowo budzone. I mogło się to stać jedynie poprzez coś konkretnego co, jednocześnie, nie satysfakcjonuje nas w pełni. Tylko ta metoda, tak rzeczywista, tak konkretna, tak precyzyjna, która porywa nas i poszerza nasz rozum, mogła jednocześnie uszanować naszą wolność, ponieważ my, w obliczu konkretnego wydarzenia, możemy się otworzyć na coś na zewnątrz albo odmówić takiego otwarcia się, tak jak w momencie, kiedy dostajesz kwiaty (to nasz częsty przykład): kwiaty są rzeczą konkretną, mogą zwiędnąć, ale są konkretem, który odsyła dalej, nazywamy je znakiem. Możemy podjąć decyzję: albo będziemy sobie na nie patrzeć dopóki nie zwiędną, jak robimy często z rzeczami i osobami (mamy je w posiadaniu dopóki się nie zużyją, a na koniec zostajemy sami jak palec), albo pójdziemy za tym, na co wskazują, jako za znakiem, a to nas otwiera. To jest metoda współbrzmiąca z naturą rozumu, który otwiera się na rzeczywistość, metoda szanująca wolność. Jest to tak bardzo prawdą (tak bardzo prawdą!), że metoda sakramentu, ta metoda znaku, przez którą coś nas pobudza, otwiera, poszerza, była używana także przez Jezusa. Przecież Jezus, przywiązując różnych ludzi do Siebie, otwierał ich na jeszcze bardziej tajemniczy dialog z Ojcem, wciąż wychowywał ich do otwartości na Tajemnicę. Ksiądz Giussani mówi, że podstawowym elementem metody wychowawczej Chrystusa jest odkrywanie naszego zmysłu religijnego; cała zacięta walka Jezusa z uczniami, kiedy chcą Go sprowadzić do swojej miary, jest po to, by otworzyć ich na Tajemnicę. Uczniowie i inni ludzie chcą po prostu przywiązać się do Niego, chcą uczynić Go królem: „Czego jeszcze chcesz? Uznajemy Cię, rozmnożyłeś chleb; uznajemy Cię, możemy Ci to udowodnić: chcemy uczynić Cię królem, uznajemy Twoją wielkość”. Ale Jezus nigdy nie ustępuje, jest tak bardzo świadomy tego, w jaki sposób jesteśmy stworzeni, jaka jest nasza faktura, z czego jest utworzony nasz byt, a z drugiej strony, jaka jest Jego natura, Jego misja, że mówi: „Nie, nie, nie, wyniesienie na tron pomniejsza to, czym jestem i nie wystarczyłoby wam” i poszerza miarę, do tego stopnia, że niemal nas gorszy: „Jeśli nie będziecie pić mojej krwi i jeść mojego ciała, nie będziecie zadowoleni”. Jezus działa, coraz bardziej poszerzając pragnienie. Dlaczego? Bo nas nie kocha? Tylko ktoś patrzący powierzchownie może powiedzieć, że Tajemnica nas nie kocha. W rzeczywistości kocha nas tak bardzo, że pragnie wypełniać nas coraz bardziej. Ten brak satysfakcji, który pozostaje, w każdej rzeczy i w każdej relacji, jest sposobem, poprzez który On nas pyta: „Czy nie tęsknisz za Mną?”. Dlatego zawsze uderzało mnie zdanie, które wielokrotnie powtarzałem od momentu, gdy przeczytałem je u księdza Giussaniego: w braku satysfakcji, który pozostaje po każdym doświadczeniu rzeczywistości, Tajemnica mówi jak gdyby: „To za Mną tęsknisz w każdej rzeczy, którą smakujesz, właśnie za Mną!”. I tu znowu wchodzi w grę wolność. Mogę powiedzieć „Też coś!”, albo ulec pociągającej sile, która na mnie działa. Ta alternatywa jest dramatyczna, ponieważ dzieje się zawsze w wolności: ten dramat nigdy nie zostaje rozwiązany, ukazuje się nam wciąż na nowo. Trzeba naprawdę kochać samego siebie, trzeba prawdziwej miłości do siebie, która nie poprzestanie na czymś mniejszym niż to, czego pragnie serce, byśmy byli gotowi przyjąć bez zgorszenia tę metodę, której Bóg używa dla naszego wychowania, by coraz bardziej nas pociągać, by coraz bardziej nas napełniać, by wciąż poszerzać nasze serce i móc coraz lepiej je wypełniać, coraz bardziej i bardziej. To coś zupełnie innego niż nasze wyobrażenie o „wygodnym szczęściu”! Ale do tego jeszcze wrócimy.

*Pytanie:* Jak samo rozpoznanie, że moje serce jest niespokojne, może być oczywistym znakiem obecności odpowiedzi? Rozumiem, że moje niespokojne serce jest jak otwarta brama, ale nie widzę, jak samo rozpoznanie tego faktu może już być oczywistym znakiem obecności odpowiedzi.

*Carrón:* Czy mogę zadać Ci pytanie? Jeśli zabierasz głos, musisz być otwarty na coś nieprzewidzianego. Czy kiedyś się zakochałeś?

Tak.

*Carrón:* A czy kiedyś doświadczyłeś tęsknoty za osobą, którą kochasz?

Tak.

*Carrón:* I dlaczego czułeś tę tęsknotę za nią? Dlaczego Ci jej brakowało?

Ponieważ wcześniej ją widziałem, więc potem mi jej brakowało.

*Carrón:* Brakowało ci jej; gdyby była obecna, nie brakowałoby ci jej. Więc to poczucie braku jest znakiem faktu, że wcześniej ją spotkałeś, czy tak?

Tak.

*Carrón:* Czy to jasne?

Dosyć jasne.

*Carrón:* Bardzo często właśnie tego nie rozumiemy: tęsknota pojawia się, ponieważ kogoś nam brakuje. Pytacie: ale dlaczego, jeśli pragnę, jeśli tęsknię, ma to być nieomylnym znakiem, że istnieje jakiś Inny, za którym tęsknię? Właśnie dlatego, że w przeciwnym razie nie tęskniłbyś. Ale to rozumowanie, które tak prosto stosujemy do tęsknoty za kochaną osobą, (jeśli byś jej nie spotkał, nie tęskniłbyś za nią) nie ma dla nas tej samej wagi, kiedy myślimy o pragnieniu, które w sobie odnajdujemy. A ma ono takie samo zastosowanie i w tej sytuacji, ponieważ znajduję w sobie to pragnienie, to oczekiwanie, jak mówi Pavese, właśnie z powodu zawartej w nim obietnicy. Dlatego wczoraj wieczorem, podejmując pytanie Pavese, położyłem nacisk na słowa: „dlaczego czekamy”? Skoro nikt nam niczego nie obiecał, to dlaczego czekamy? Właśnie to trudno nam zrozumieć: wydaje nam się, że oczekiwanie jest oczywiste. A przecież wszyscy geniusze, tacy jak Pavese, rozpoznają, że w tym oczekiwaniu jest coś tajemniczego, jest jakiś znak odpowiedzi, i rozumieją, że ktoś musi w nas wciąż na nowo budzić to pragnienie. My nie zdajemy sobie sprawy z tego, że fakt, iż pragniemy, wcale nie jest oczywisty. Dlatego Ungaretti, jak cytowaliśmy wczoraj, mówił: dlaczego ja, który znajduję się wciąż wśród śmiertelników i rzeczy śmiertelnych, mam takie nieskończone pragnienie? „Dlaczego pragnę Boga?”. Nam te pytania, opisujące kim jesteśmy lepiej niż cokolwiek innego, przy całym ładunku poetyckim, jaki w sobie mają, wydają się pustymi słowami, ponieważ by zrozumieć wagę pytania, potrzebne jest życiowe doświadczenie, trzeba zrozumieć to, co się przeżyło. Dlaczego zaczynam od mówienia o tęsknocie? Ponieważ jest to doświadczenie, które macie w zasięgu ręki, ono pozwala wam zrozumieć to, co mówią poeci i co powiedzieliśmy w inny sposób dzisiaj rano. Doświadczenie tęsknoty pozwala wam to zrozumieć: jeśli kogoś wam brakuje, to jest to już znak, że ta osoba jest; nie, że nie istnieje, ale że istnieje! Jeśli by jej nie było, nie byłoby też tęsknoty. Wyobraźcie sobie, jak bardzo zmieniliby się patrzeć, gdybyście za każdym razem, kiedy jesteście smutni, sami, nieusatsfakcjonowani, zachowywali się jak ktoś, kto tęskni: nie zaczyna z tego powodu wątpić w to, że jego dziewczyna istnieje, ale uznaje tęsknotę za najlepsze przypomnienie o tej dziewczynie, potrzebne do uznania, że ona jest. Jeśli dla nas jest odwrotnie, to dlatego, że brak nam znajomości człowieczeństwa, ludzkiego tworzywa, i dlatego widzimy wszystko na opak. A to sprawia, że życie jest naprawdę ciężkie: ktoś daje ci prezent, a ty myślisz, że to jakiś podstęp; wykonuje w twoją stronę pozytywny gest, a ty rozumiesz go jak negację. To tak, jakbyśmy nie potrafili znaleźć klucza do zrozumienia rzeczywistości, do pojęcia tego, co dzieje się w życiu, a to wprawia nas w zagubienie. Fakt, że istnieje pytanie, jest już najbardziej przekonującym znakiem tego, że jest odpowiedź, ponieważ

w przeciwnym razie nie byłoby też pytania (pytania prawdziwego, które nas konstytuuje): dlaczego, skoro wciąż pozostają wśród rzeczy skończonych, pragnę nieskończoności? Dlaczego? Skoro nikt nam nic nie obiecywał, dlaczego czekamy? Dlaczego, żyjąc wśród rzeczy śmiertelnych, pragnę Boga? I tylko, jeśli zaczniemy patrzeć na te pytania nie uznając ich za oczywiste, jeśli będziemy nimi żyć, będzie mogła powolutku otworzyć się szczelina, zaczniemy rozumieć, będziemy chcieli zrozumieć. Wyobraźcie sobie, że każdy z nas odczytuje wszystko, każde ludzkie doświadczenie, wedle tego, co mówi ksiądz Giussani: „To za Mną tęsknisz w każdej rzeczy, której smakujesz”. Brak, który odczuwasz, jest najoczywistszym znakiem, że brakuje ci Mnie – Obecności, dla której jesteś stworzony. To tak jakby twoja dziewczyna powiedziała ci: „Czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, że to mnie ci brakuje?”. To rozumiemy doskonale. Ale kiedy chodzi o doświadczenie podstawowe dla życia, popadamy w zagubienie.

*Pytanie:* Dlaczego dla Ciebie oczekiwanie staje się radością? Bo dla mnie zawsze pozostaje niepokojem. I mam jeszcze drugie pytanie...

*Carrón:* Zrozumiałaś coś z tego, co mówiłem do tej pory?

Tak.

*Carrón:* Dlaczego to, co dla Was jest tylko niepokojem, dla mnie może być radością? Ponieważ kiedy człowiek zaczyna patrzeć na tęsknotę... Czy Ty czasem chciałabyś, jeśli kochasz swojego chłopaka, nie tęsknić za nim, chciałabyś przejść do jakiejś innej fazy?

Nie.

*Carrón:* Nie. Więc rozumiesz, dlaczego tęsknota jest radością?

Ale właśnie w relacji z nim przeżywam to najbardziej dramatycznie, bo właśnie w relacji z nim zawsze się okazuje, że jestem potrzebą Kogoś Innego, i to jest dramatyczne. To wprawia mnie w niepokój.

*Carrón:* Właśnie to, to znaczy fakt, że oboje jesteście dzięki Waszej relacji pobudzani do patrzenia na jedyną Osobę, która może dać Wam spełnienie, sprawia, że życie jest dramatyczne. Dlaczego? Z powodu, o którym mówiliśmy wcześniej, z powodu geniuszu Tajemnicy, która otwiera i poszerza nasze serce, otwiera nam serce poprzez rzeczywistość, teraźniejszą i konkretną. A co chwytą nas za serce bardziej niż cokolwiek innego, co je całkowicie otwiera? Relacja uczuciowa, ponieważ inne rzeczy mogą cię angażować, ale nie porywają cię całkowicie, w każdym kawałku. Im bardziej cię to porywa, tym bardziej cię otwiera. To jest bardzo dramatyczne, ponieważ myślimy, że to druga osoba powinna nas spełnić. Ale jeśli ta druga osoba by wystarczała, to życie byłoby skończone. No bo co by z niego zostało? Tutaj chodzi o to, jakie jest nasze wyobrażenie o spełnieniu. Ale właśnie wychodząc od przykładu tęsknoty możemy zdać sobie sprawę, że im bardziej dana osoba cię pociąga, im bardziej cię porywa, tym bardziej odsyła cię gdzieś indziej, właśnie dlatego, że jesteś stworzona do czegoś innego, ponieważ oboje jesteście stworzeni do czegoś wielkiego, nieskończenie większego. Tymczasem, jak słyszeliśmy dziś rano, kiedy chłopak mówi swojej dziewczynie, że ona nie może go spełnić, to jakby ogarnia go strach przed wypowiedzeniem tych słów. No bo skoro ja cię nie spełniam... A przecież to jest kluczowy moment, bo możesz sobie wtedy zdać sprawę z tego, kim jest osoba, którą kochasz, kim ty jesteś; żadne inne ludzkie doświadczenie nie pozwoli ci lepiej uchwycić, kim jest drugi i kim jesteś ty. Jest to dramatyczne, ponieważ jest w nas marzenie, by relacja uczuciowa była szczytem naszego spełnienia, a tymczasem ona jest wspaniała, ponieważ nas otwiera. Papież mówi wręcz w *Deus*

*caritas est*, że jest to rzecz najbliższa doświadczeniu Boga. Ale jeśli nie rozumiesz, że relacja tym jest, ponieważ otwiera na Coś Innego, to fakt, że budzisz w drugiej osobie całe pragnienie wydaje ci się niesprawiedliwy, bo budzisz je, ale nie potrafisz go spełnić. Chce ci się powiedzieć: skoro budzę w nim pragnienie a potem nie mogę go spełnić, to lepiej go nie budzić, bo czynię go tylko bardziej nieszczęśliwym. Ale fakt, że ty budzisz jego pragnienie i jesteś pewna, że jest Ktoś Inny, kto je spełnia, daje szczęście. Jesteś decydująca dla człowieka, którego kochasz, właśnie dlatego, że on przez sam fakt, że istnieje, może odkryć, do czego jest stworzony. Podobnie przez sam fakt, że on istnieje, możesz odkryć, do czego ty jesteś stworzona, to znaczy, że oboje idziecie razem w stronę Jedyne, który daje spełnienie w życiu. To sprawia, że powołanie do małżeństwa jest drogą do Tajemnicy. Dlaczego warto się pobrać, jeśli nie po to? W przeciwnym razie byłoby to oszustwo, coś, co tylko odwraca uwagę; zamiast być częścią drogi do przeznaczenia byłaby to przeszkoda. Jeśli relacja jest przeżywana prawdziwie, to lepiej niż cokolwiek innego odsyła do Tego, dla którego jesteśmy stworzeni. Jeśli tego nie zrozumiemy, relacja stanie się grobem, jak niestety często się dzieje w naszej kulturze: kiedy sprowadzę drugą osobę do tego, co może mnie spełnić, to moment, kiedy widzę, że mnie nie spełnia – a do tego momentu szybko się dochodzi – staje się grobem; teraz jest to wyjątkowo łatwe, ponieważ nasza kultura otworzyła nam świetną drogę do grobu za pomocą rozwodu. Ale prędzej czy później wszyscy znajdziemy się w grobie, jeśli nie dostrzeżemy, że druga osoba jest znakiem tego Jedyne, który może dać nam spełnienie, a nie samym spełnieniem. Kiedy próbujemy w inny sposób wyjść z tej duchoty, to po prostu bez końca powtarzamy ten sam mechanizm i wreszcie, zamiast brać ślub, kupujemy sobie psa, który nie protestuje; wtedy kółko się zamyka.

*Pytanie:* Dziś rano zdefiniowałeś wiarę jako rozpoznanie obecnej boskości. W trzecim punkcie wskazałeś też na wspólnotę chrześcijańską jako na miejsce i narzędzie weryfikacji chrześcijańskiego roszczenia. Chcę Cię więc zapytać, jakie są niedające się z niczym pomylić znaki obecności Chrystusa dzisiaj?

*Carrón:* Najjaśniejszym znakiem obecności Chrystusa jest doświadczenie niemożliwej odpowiedniości. Dziś rano przeczytaliśmy list naszej przyjaciółki, która napisała „Nigdy nie widziałam czegoś podobnego”: to, co wydawało się niemożliwe, wydarzyło się na jej oczach. To dotyczy i jej i nas. To był jasny znak Jego obecności. Tak samo jak dla Samarytanki, dla Zacheusza, kiedy spotkali Jezusa: w spotkaniu z tym człowiekiem doznawali czegoś niewyobrażalnego, tak odpowiadającego sercu jak nigdy wcześniej nie doświadczyli. Natknięcie się na odpowiedź na potrzeby serca powinno być rzeczą najnormalniejszą, a przecież, ponieważ tak naprawdę nic nigdy na nie nie odpowiada, jest rzeczą całkiem wyjątkową. I tak, kiedy zobaczyli tego Człowieka, doświadczyli odpowiedniości, która nie mogła narodzić się sama z siebie, więc musieli powiedzieć „To On, to właśnie On!”. W ten sposób Tajemnica znów dostosowuje się (dostosowuje się!) do tego, jak po ludzku doświadczamy. W jaki sposób możesz stwierdzić, że to ją albo jego kochasz? Z powodu tego jedyne oddźwięku odpowiedniości, jaki w tobie wywołuje, jakiejś odpowiedniości którą stwierdzasz, gdy go albo ją spotkasz. Ksiądz Giussani mówi nam, że to jest doświadczenie Ewangelii: rozpozнали Go, ponieważ On był jedynym, który ocalał wszystkie wymiary człowieczeństwa; tylko boskość ocala wszystkie wymiary człowieczeństwa. W takim razie najjaśniejszym znakiem teraźniejszości Chrystusa, rysem, którego nie można pomylić z niczym innym, jest fakt, że doświadczam tej odpowiedniości: natykam się na jakąś rzecz, przez którą doświadczam odpowiedzi na pragnienia mojego serca, która wydawała mi się niemożliwa, jest to rzeczywistość odmienna i wyjątkowa właśnie dlatego, że mi odpowiada. Tylko tego znaku nie da się pomylić, nie można nad nim dyskutować, ponieważ nie jest możliwe, byśmy my to stworzyli; kiedy się to dzieje, owszem, wiemy, że tego pragnęliśmy, ale jest to również coś najmniej spodziewanego, jak mówili uczniowie: „Nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego, nigdy nie doświadczyliśmy czegoś takiego. Mateusz mógłby powiedzieć: nigdy nikt tak na mnie nie spojrział, nigdy nikt nie miał dla mnie takiej czułości. Trzeba by przeczytać Ewangelię, żeby w tym,

jak się to działo, w każdym fragmencie, w każdej relacji zobaczyć, dostrzec to doświadczenie. Niewidomy od urodzenia wstał tamtego ranka, jak co dzień, mówiąc „Nikt nigdy nie widział, żeby niewidomy od urodzenia przejrzał”, a wydarzyło mu się to, co wydawało się niemożliwe. Ta odpowiedniość jest pierwszym rysem, pierwszym znakiem terażniejszości Chrystusa – nie dzieje się to w moich myślach, ale w tym, jak napotykam – i to jest drugi rys – odmienną rzeczywistość ludzką, rzeczywistość ludzką, która jest poza mną. I to jest odpowiedź na naszą niepewność: „Czy ja przypadkiem nie wymyślam sobie wiary?”. Spróbuj ją sobie wymyślić, spróbuj wykrzesać ją z własnych myśli! Niewidomy od urodzenia nie mógł sobie tego wymyślić; zderzył się z Człowiekiem, który dał mu wzrok, którego wcześniej nie miał. To jest natknięcie się na coś odmiennego, a nie wytwór mojej myśli. Spróbujcie wytworzyć w waszych myślach choćby chwilę radości, a wtedy zrozumiecie, co za głupoty opowiadamy twierdząc, że to my wymyślamy wiarę. Pomyślcie o momencie, kiedy się zakochujecie: czy jesteście w stanie dać sobie sami chociaż moment takiej radości, czy potraficie wytworzyć ją w waszych myślach, czy potrafilibyście wytworzyć ją w myślach, czy w nawet genialnej wyobraźni. Nie możecie sami z siebie wygenerować nawet chwili radości! Dlatego przestańmy: możemy powtarzać niektóre rzeczy tylko jeśli nie jesteśmy uczciwi wobec doświadczenia, ponieważ wiara wydarza się tylko, kiedy natykam się na odmienne człowieczeństwo, poza mną, nie stworzone przeze mnie. Dlatego Papież mówi: wiara nie jest kreacją, jest rozpoznaniem. I tej rzeczywistości, ludzkiej rzeczywistości, nie da się pomylić z niczym innym, ona jest odmienna; składa się z ludzi takich jak wszyscy, a przecież odmiennych od wszystkich. Nasza przyjaciółka spotyka kolegów na uniwersytecie i mówi: „Uderzyło mnie to, że było w nich coś odmiennego”. To nie byli Marsjanie, nie ubierali się inaczej; wyglądali tak jak pozostali, byli ludźmi, ale ona zauważyła, że są inni. My mamy wykrywacz, serce, by uchwycić tę odmiennność, i dlatego ona dostrzegła tę odmiennność w sposobie, w jaki się do niej odnosili. Ta odmiennność to przyjaźń, radość, bezinteresowność, które dla człowieka są niemożliwe, do tego stopnia, że rodzi się pytanie: dlaczego oni tacy są? Natykasz się na ludzką odmiennność, która sprawia, że rodzi się dzisiaj to samo pytanie co dwa tysiące lat temu, nie jako wspomnienie przeszłości, nie jako lektura Ewangelii jako relacji z przeszłości; nie, teraz, kiedy natykasz się na odmienną ludzką rzeczywistość, zadajesz sobie to samo pytanie, które uczniowie zadawali Jezusowi: „Skąd się to bierze, że jesteś taki? Jak to robisz, że taki jesteś?”. Bardzo często słyszymy, że pytają nas o to osoby, które widzą, jak się bawimy, widzą nas na wycieczce, widzą, jak milczymy albo jak śpiewamy, to znaczy spotykają nas, kiedy robimy rzeczy proste, ludzkie, ponieważ nie potrzebujemy nic innego, by pokazać naszą odmiennność. Jak mówi ksiądz Giussani: nie potrzebujemy nic innego jak jeść, pić, żyć i umierać, by w tym, jak jemy, ukazywała się odmiennność, w tym, jak śpiewamy, ukazywała się odmiennność, w tym, jak się przyjaźnimy, ukazywała się odmiennność: nie potrzebujemy nic innego. Są to rzeczy zupełnie ludzkie, ale mają w sobie niedające się z niczym pomylić znaki Kogoś Innego, które człowiek prostego serca musi dostrzec.

*Pytanie:* Dzisiaj powiedziałeś: „Sens naszego życia znajduje się w ludzkim, fizycznie doświadczalnym towarzystwie”. Ale jak przejść od stwierdzenia, że jakieś towarzystwo jest wyjątkowe, do faktu, że jest w nim Chrystus? W jednym z listów ktoś pisał: „Obietnica jest, są nią wasze twarze”; ale myślę, że jeśli to są osoby takie jak ja, to one też nie są odpowiedzią na moją potrzebę spełnienia.

*Carrón:* I posłuchajmy, jak to pytanie można zadać w inny sposób.

*Pytanie:* Często widzę, że we wspólnocie punktem centralnym przyjaźni jest to, żeby dobrze się razem czuć, a nie Chrystus, ale to pierwsze jest męczące; jak razem z przyjaciółmi wrócić do punktu centralnego?

*Carrón:* Zacznijmy od pierwszego pytania. W jaki sposób przejść od wyjątkowego towarzystwa do faktu, że jest w nim Chrystus? Wydaje mi się, że to, co powiedziałem w odpowiedzi na poprzednie py-

tanie jest już pomocą w zrozumieniu, dlaczego wspólnota chrześcijańska jest znakiem Jego teraźniejszości. Ponieważ ta odmienność, rozpoznanie tej odmienności w ludzkiej rzeczywistości tak jak w innych, budzi pytanie: „Jak to możliwe, że tacy jesteście? Z czego wynika ta inność?” – i jest to to samo pytanie, które zadawano patrząc na Jezusa: „Czy On nie jest synem cieśli? Jak to możliwe że robi to wszystko?”. Jak to możliwe, że skoro oni są tacy jak wszyscy, dzieją się takie rzeczy? W takim razie punktem wyjścia do odpowiedzi na to pytanie jest patrzenie na to, patrzenie, patrzenie i jeszcze raz patrzenie. Ksiądz Giussani nam w tym pomaga: „W naszym doświadczeniu jest coś, co pochodzi od czegoś innego: nieprzewidywalne, tajemnicze, ale jest wewnątrz naszego doświadczenia”<sup>49</sup>. W takim razie, patrząc na to doświadczenie, w tym doświadczeniu, dostrzegamy coś rzeczywistego ale tajemniczego, co wzbudza w nas pytanie, wyzwanie dla naszego rozumu: musimy wytłumaczyć odmienność, którą dostrzegamy w doświadczeniu, w przeciwnym razie będziemy musieli ją cenzurować. „Wiara jest taką formą poznania, która przekracza granice rozumu. Dlaczego przekracza granice rozumu? Ponieważ pojmuje rzecz, której rozum nie jest w stanie zrozumieć: «obecność Jezusa wśród nas», «Chrystus jest tu teraz» – rozum nie może tego stwierdzić tak, jak stwierdza fakt, że ty tu jesteś (...) [albo że jest tutaj ta szklanka wody]. A jednak nie mogę nie stwierdzić, że On jest. Dlaczego? Ponieważ tu, w środku, jest pewien czynnik, który decyduje o tym, jakie jest to towarzystwo, jakie są pewne efekty tego towarzystwa, pewne oddźwięki w tym towarzystwie tak zaskakujące, że jeśli nie stwierdzę czegoś innego [jeśli nie dostrzegę czegoś innego], nie wyjaśnię doświadczenia, bo rozum jest potwierdzeniem rzeczywistości doświadczalnej według wszystkich czynników, jakie ją tworzą, wszystkich czynników. Może być jakiś czynnik, który ją tworzy, i którego słyszy się echo, którego owoce widać, którego konsekwencje widać, ale którego nie można bezpośrednio dostrzec. Jeśli ja powiem: [nie widząc tego] «A więc tego nie ma», to jestem w błędzie, ponieważ [by móc powiedzieć, że tego nie ma] eliminuję coś z doświadczenia i nie jest to rozumne”<sup>50</sup>. Jest to typ poznania uruchamiany w różnych sytuacjach życiowych. Widzisz pewne rezultaty, pewne znaki tego, jak odnosi się do ciebie twoja mama, do ciebie i nikogo innego: jeśli nie spróbujesz tego wytłumaczyć, nie zadasz pytania, skąd te znaki, co oznaczają, i ktoś ci powie: „Te znaki wynikają z tego, że twoja mama cię kocha”, będziesz musiał odpowiedzieć: „Tego nie widzę, widzę tylko znaki”: to jest postawa całkiem nierozumna. Znaki muszą być przecież świadectwem czegoś innego, skoro ktoś, kto ciebie nie kocha, nie daje ci takich znaków, nie ma wobec ciebie pewnej postawy, nie robi dla ciebie różnych rzeczy. Musisz wymazać ze swojego doświadczenia pewne rzeczy, by móc nie przyznać, że wewnątrz tych czynności jest coś jeszcze, co musisz rozpoznać, a jest to miłość twojej mamy; musiałbyś być nierozumny, by powiedzieć, że tego nie widzisz, że widzisz tylko znaki. I tak widzimy pewne znaki w formie naszego towarzystwa: pewien rodzaj przyjaźni, jakąś odmienność. Ale właśnie ta odmienność krzyczy o Kimś Innym. Spróbujcie wyjaśnić przekonująco w inny sposób, że nie jest to Chrystus. Jezus rzucał wyzwanie uczniom: „A wy za kogo Mnie uważacie?": rzucał wyzwanie ich rozumowi. I co mieli do dyspozycji, by móc odpowiedzieć na to pytanie? Doświadczeniem, które najbardziej przypominało ich doświadczenie, było oglądanie proroków, ale od razu dodawali: ale to jest coś więcej niż prorok. I nie potrafili wytłumaczyć przekonująco tej odmienności. A kiedy Jezus im powiedział (wszyscy czytaliście na Szkole Wspólnoty historijkę o królu Portugalii)<sup>51</sup>: „To Ja, to Ja jestem Tajemnicą, na którą czekacie”, to było to objawienie, wyjaśniające lepiej niż cokolwiek innego wszystkie znaki, jakie wcześniej widzieli. Ale jest to propozycja – powtarzam – złożona naszemu rozumowi i wolności. Sprawdźcie sami, czy znajdziecie lepsze wyjaśnienie tej odmienności, którą dostrzegacie wśród was, wyjaśnienie, które wykluczy możliwość, że ta odmienność, te znaki, czyniące odmiennym wasze towarzystwo, są najoczywistszym dowodem na obecność Chrystusa, bo jesteście niezdolni do wytworzenia tego na własną rękę. Sprawdźcie, czy to, co ludzie odkrywają w nas i co każe im zadać pytanie „Kim wy jesteście?”, wynika tylko z faktu, że jesteśmy bardziej genialni albo spójni albo porządni niż inni. Spróbujcie. Jest oczywiste, że wszystkie nasze ograni-

<sup>49</sup> L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo Św. Stanisława, Kraków 2009, s. 271.

<sup>50</sup> Tamże, s. 272.

<sup>51</sup> Por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 92–93.



czenia razem wzięte nie mogą zaowocować tym, co zdumiewa ludzi: jedynym wyjaśnieniem do przyjęcia jest Chrystus, On, który umożliwia to wszystko między nami, który pozwala nam na odmienną przyjaźń, który uzdalnia nas do tego, żeby śpiewać inaczej, który uzdalnia nas do tego, żeby inaczej przeżywać naukę, wszystko z tą odmiennością, którą sam wprowadził w historię. I kiedy to widzimy i rozpoznajemy, możemy zrozumieć, że pewien sposób życia razem pomaga nam rozpoznawać Chrystusa. Drugi z Was mówił: „Ale czasami sprowadzamy tę przyjaźń do tego, żeby dobrze się czuć ze sobą, zamiast rozpoznawać Chrystusa”. Pytam Was: czy kiedy zadowolamy się tym, żeby dobrze się razem czuć, brakuje nam czegoś? Jaki jest pierwszy sygnał tego, że porzeczamy na tym, żeby się dobrze czuć? Sam powiedziałeś: „To mnie męczy”. Wydaje się, że to nic, ale jest to sygnał, że zapomnieliśmy o Nim. Jeśli nie rozpoznajemy Chrystusa, męczymy się, jak w relacji między chłopakiem a dziewczyną, zgodnie z tym, co sami powiedzieliście: ty też mi nie wystarczasz. Dlaczego miałoby to was męczyć, gdyby Chrystus był abstrakcyjny? Skoro jest czymś abstrakcyjnym, jak mi zawsze powtarzacie, to dlaczego, kiedy Go pomijacie i ograniczacie się do tego, żeby „dobrze się razem czuć”, w końcu Was to męczy? Czy nie mówicie, że Jezus jest abstrakcyjny? Pierwszym znakiem tego, że pomniejszamy nasze bycie razem, jest to, że się męczymy. Pierwszym znakiem tego, że wykluczyliśmy Chrystusa z naszej relacji z dziewczyną czy chłopakiem jest właśnie fakt, że się męczymy. Dlatego, tak samo, jak istnieją niedające się z niczym pomylić rysy Jego obecności, są też tak samo trudne do pomylenia znaki Jego nieobecności; trzeba to sobie wbić do głowy. Mówienie o Jego obecności albo nieobecności to nie puste słowa: znajdujemy na to dowody w doświadczeniu! Kiedy Go rozpoznajemy, nie wymyślamy sobie tego: jest to rozpoznanie czegoś obecnego. A kiedy tego nie stwierdzamy, to nie dlatego, że Go nie ma. Pierwszym znakiem wykluczenia Chrystusa jest to, że wszystko nas męczy: było nam dobrze razem, nie chodzi o to, że kolacja się nie udała, nie chodzi o to, że ktoś nie przyszedł, ale jesteśmy zmęczeni! A taka sama kolacja może być przecież wypełniona tak potężną Obecnością, że wracamy do domu wzruszeni. Jeśli Go rozpoznamy! To zupełnie nie jest abstrakcyjne, moi drodzy! Pytasz mnie: „Jak mogę wrócić do punktu centralnego?”. Powiedzcie przede wszystkim: dlaczego macie wracać do punktu centralnego? Jeśli wam czegoś brakuje, wracajcie; a jeśli wam nie brakuje, to w czym problem? Błąkajcie się w waszej nudzie. Dlaczego mamy sobie robić problemy z Chrystusem i z wiarą, skoro jest nam świetnie i bez Niego? Jeśli chcemy do Niego wracać to dlatego, że bez Niego się męczymy, rozumiecie? To, co, jak twierdzicie, jest abstrakcyjne – Chrystus – jest tak konkretne, że kiedy Go nie ma, męczymy się; a kiedy jest, to daje nam taką radość, że pragnienie się powiększa. Czy czegoś nam brakuje, kiedy Go nie ma? Czy brakuje nam czegoś, kiedy porzeczamy na tym, żeby było nam razem dobrze? Czy brakuje nam Go czy nie? Na tym często polega problem: że nam Go nie brakuje! Dlatego nasz grzech nie dotyczy tylko rzeczy, które robimy źle, tego, co robimy niewłaściwie, nasze błędy są niczym: problem polega na tym, że nie brakuje nam Chrystusa.

*Pytanie:* W dzisiejszej porannej lekcji idealnie mnie opisałeś, zwłaszcza w ciągu ostatniego pół roku, do momentu kiedy...

*Carrón:* Nikt mi jeszcze tego nie powiedział.

...do momentu kiedy nie zacytowałeś Papieża, który odpowiadał na pytanie o to, czy pragnienie nie jest w gruncie rzeczy problemem. I Papież mówił: „Nieskończony przyjął formę skończoną”. W tym momencie zezłościłam się, bo na to nie mam przykładów.

*Carrón:* Zamiast się cieszyć, złościmy się, słysząc dobre wieści. Dają nam prezent, a my się złościmy.

A zezłościłam się jeszcze bardziej, kiedy powiedziałeś, że Jezus nie tylko obiecuje, ale spełnia obietnicę, ponieważ myśląc o sobie stwierdziłam: dzieją się wielkie rzeczy, a ja jestem ciągle smutna, więc muszę zadać pytanie: co to znaczy, że Chrystus dzisiaj mnie spełnia?

*Carrón:* Co to znaczy „spełniać”? Mylimy dwie rzeczy: dla nas spełnienie oznacza usunięcie pragnienia, tak, żebym już więcej nie pragnął; rzeczywiście, gdybym nie pragnął, nie byłbym smutny, ponieważ smutek – jak mówił św. Tomasz – jest dostrzeżeniem, że brakuje jakiegoś dobra. Dlatego jestem smutny, bo czegoś mi brakuje. W takim razie jak wyobrażamy sobie spełnienie? Jako stan, w którym niczego nam nie brakuje. To byłby dla nas szczyt spełnienia, coś w rodzaju spełnienia „buddyjskiego”, w szerokim sensie: usunąć pragnienie. Z drugiej strony jest „wygodne spełnienie”: wypełniam się do takiego stopnia, że już niczego nie chcę. Wyobraź sobie przez moment, że byłabyś tak pełna, że niczego już nie pragniesz: czym stałoby się życie? Nieskończoną nudą. Dlatego ksiądz Giussani mówi o ostatecznym spełnieniu coś bardzo pięknego: „Nie jest to tak, jak być spragnionym, napić się, i po napiciu się nie odczuwać już pragnienia [takie jest nasze wyobrażenie: napiję się i już nie jestem spragniony]; jest to raczej tak, jak z człowiekiem spragnionym, który zanurza twarz w wodzie bijącego źródła i pije, i im więcej pije, tym bardziej jest spragniony: w takim razie picie oznacza ciągle zaspokajanie ciągłego pragnienia”<sup>52</sup>. Czy chciałabyś już nie tęsknić za swoim chłopakiem? Albo już nie odczuwać pragnienia? Czy tego właśnie chcesz? Stałoby się to grobem dla twojej miłości. W dniu, w którym już nie pragniesz zobaczyć swojego chłopaka, on przestaje cię interesować. Bardzo często myślimy o spełnieniu jako o usunięciu pragnienia: żebym już nie czuł potrzeby, tęsknoty, smutku. Ale to byłoby nieludzkie. To, czego chcesz, to pragnąć coraz bardziej twojego chłopaka, coraz dłużej, częściej go widzieć, i żeby jego obecność wciąż zaspokajała twoje pragnienie, ciągle je budząc. Tego pragniesz, a nie tego, by już nie odczuwać pragnienia. Jeśli tego nie rozumiemy, pozwolimy trwać wyobrażeniu o spełnieniu jako o usunięciu pragnienia. Dlatego ksiądz Giussani opisuje Niebo jako ciągle zaspokajanie ciągłego pragnienia. Jeśli tak by nie było, czym byłoby Niebo? Nieskończoną nudą. Wyobraź sobie całą wieczność bez żadnego pragnienia. Straszna jest nawet myśl o tym. Na szczęście nie jest tak, jak to sobie wyobrażamy. Niebo to trwanie w Jego obecności i coraz większe pragnienie Go: w im ściślejszej relacji jestem z Chrystusem, tym bardziej wzbudza we mnie tęsknotę za Sobą i pragnienie bycia z Nim! Jego obecność budzi we mnie ciągle pragnienie. Bez tego byłaby to nieskończona nuda. Właśnie to przyniósł Chrystus. Nie przyszedł, żeby usunąć dramat, tak, żebyś w pewnym momencie nie potrzebowała już relacji z Nim. Chrystus przyszedł, żeby spotęgować dramat. Jak z twoim chłopakiem. Od kiedy się zakochałaś, dramat się spotęgował, prawda? Byłaś spokojniejsza zanim się zakochałaś. W takim razie wolisz nie być zakochana? Naprawdę tak wolisz? I dlatego zezłościłaś się dziś rano? Gdy mówimy o twoim chłopaku, odnajdujesz przykład z życia, który pozwala ci zrozumieć to, co nie było dla ciebie przekonujące dziś rano: spełnienie, którego naprawdę pragniemy, jest przeciwieństwem tego, co zakładała twoja reakcja dzisiaj rano, która była, powiedzmy, „intelektualna”, była efektem posługiwania się rozumem w oderwaniu od doświadczenia, ponieważ doświadczasz czegoś przeciwnego, niż to, co mówiłaś. Jeśli, chcąc zrozumieć pewne rzeczy, nie będziecie wychodzić od doświadczenia, skomplikujecie sobie życie i będziecie... jak mówiłaś?

Złościć się.

*Carrón:* Będziecie się złościć. Nie powinniście się złościć! Złóscimy się na Tego, który przychodzi nas zbawić – doskonale! Dlatego jest bardzo ważne, byśmy, jak zawsze uczył nas ksiądz Giussani, zaczęli opowiadać wychodząc od doświadczenia, a nie od naszych wyobrażeń, od tego, co według pewnego sposobu myślenia wydaje się logiczne, a jest przeciwieństwem doświadczenia: rzeczywistość staje się przeźroczysta w doświadczeniu. To w doświadczeniu, a nie rozmyślając, uczysz się, czym jest rzeczywistość. Ale, ponieważ jesteśmy oderwani od doświadczenia, zaczynamy się złościć. Chrystus przyszedł, żeby spotęgować dramat, a nie, żeby go zakończyć. „Nowe stworzenie” jest spotęgowaniem rozumu i uczucia, a nie końcem jednego i drugiego. Jeśli miałoby być końcem rozumu i uczucia, to Chrystus by nas nie zbawił, ale pogrzebał, to nie byłoby spełnienie, tylko grób.

<sup>52</sup> L. Giussani, *Avvenimento di libertà. Conversazioni con giovani universitari*, Marietti 1820, Genova 2002, s. 20.

*Pytanie:* W jaki sposób mogę patrzeć na siebie z czułością? Gdy patrzę na mój grzech, to najpierw mówię: „Nie powinnam się tego bać”, potem: „Takie mam ograniczenia, nie powinnam się bać”, a w końcu: „Coś jest ze mną nie tak”. A kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że Chrystus jest obecny, mówię: „Jesteś dla mnie taki dobry, a ja ciągle grzeszę” i ciągle pozostaję w punkcie wyjścia.

*Carrón:* To tak, jakbyś mówiła Jezusowi: „Jesteś dla mnie taki dobry, ale trochę naiwny, nie rozumiesz mnie dobrze, bo ze mną jest coś nie tak”. To tak, jakby w twojej relacji z Chrystusem gdzieś był błąd.

No i rzeczywiście zadaję sobie pytanie...

*Carrón:* Krótko mówiąc, Jezus jest dobry, ale naiwny.

*Pytanie:* Nie, ale... no może trochę tak, ponieważ w takim momencie zadaję sobie pytanie: dlaczego mnie wybrałeś? Jaki jest Twój plan wobec mnie? Ponieważ ja jestem ciągle w tym samym punkcie, nadal grzeszę, nie posuwam się do przodu, i znowu zadaję sobie pytanie: jak mogę kochać siebie, jak droga może nie zamienić się w obsesję doskonałości, jak przeczucie może się stać trwałą postawą?

*Carrón:* Dziękuję ci za to pytanie, ponieważ pomaga nam ono zrozumieć również inne ważne rzeczy. Jak mówiłem wcześniej, my utożsamiamy spełnienie z usunięciem pragnienia, szczęście rozumiemy jako brak naszych ograniczeń; a kiedy Jezus nie usuwa natychmiast naszych ograniczeń, dostajemy kręčka, myślimy, że On jest dobry, miłosierny, ale w gruncie rzeczy nie rozumie, że z nami jest „coś nie tak”.

Myślimy, że być chrześcijaninem oznacza nie grzeszyć więcej, więcej się nie mylić. Oczywiście, Jezus chce, byśmy do tego doszli, ale idąc drogą, wedle zamysłu, który nie jest nasz. Dlatego Chrystus nie bał się ani nie zdumiewał tym, jak wiele razy Piotr (bo ten przykład może ci pomóc) nie rozumiał, jak bardzo się mylił. Mógłby go „zmieszać z błotem”, mógłby go wyrzucić. Jak można wybierać ludzi, którzy nie rozumieją i którzy ciągle grzeszą? Czy Jezus był trochę naiwny i dlatego wybrał takich biedaków jak Piotr, czy może inaczej niż my wyobrażał sobie, co chce zrobić? Wybrał ciebie, tak bardzo pełną ograniczeń, co nie oznacza, że jest z tobą coś nie tak. On chce pokazać nam inne doświadczenie. Jaki jest pierwszy znak tego, że dla Niego fakt, że błądzimy, nie jest tak decydujący, jak ci się wydaje? Że wciąż daje ci życie. To może być dla ciebie pierwszym sygnałem, że bardziej Mu na tobie zależy, niż zważa na twoje zło.

Tak samo jak postępuje wobec Piotra: nie mówi mu, że zrobił dobrze; poucza go, krzyczy na niego, wszystko mu wygarnia, ale wciąż pozostaje jego przyjacielem. I w ten sposób nawiązuje z Piotrem relację, która powoli go przeobraża. Przeczytajmy, jak ksiądz Giussani opisuje dialog z Piotrem, po tym, jak popełnił on swój największy błąd: w noc przed męką zapał się Go wobec wszystkich. Spotyka Piotra po zmartwychwstaniu nad brzegiem jeziora. Łowili ryby i zobaczyli na brzegu człowieka. Jan mówi: „To jest Pan!”. Piotr mógłby pomyśleć „O nie! Muszę się gdzieś ukryć, udawać, że mnie nie ma”; ale nie, Piotr natychmiast rzuca się do wody, żeby dotrzeć do Niego jako pierwszy. Za nim dopływają pozostali. Wyobraźcie sobie, co pomyślał Szymon: „Szymon, który z racji popełnionych grzechów stał się najbardziej pokorny ze wszystkich, usiadł na ziemi przed posiłkiem przygotowanym przez Mistrza i patrzył na Tego, który siedział w pobliżu. Z lękiem i zdumieniem stwierdził, że to Jezus. Wówczas odwrócił od Niego wzrok i trwał tak zmieszany. Jezus jednak przemówił do niego. Piotr pomyślał: «O Boże, na jaką naganę zasłużyłem! Teraz zapyta: ‘Dlaczego mnie zdradziłeś?’». Zdrada była ostatnim poważnym błędem, jaki popełnił. Całe jego życie jednak – nawet wtedy, gdy trwał przy Mistrzu – było udręczone z powodu jego gwałtownego usposobienia, wrodzonej popędliwości, bezmyślnego wychodzenia przed szereg. Patrzył na siebie w świetle swoich ułomności [tak jak ty: kiedy patrzysz na swój ostatni upadek to tak

jakby przewijał się film z całego życia z wszystkimi twoimi grzechami]. Zdrada natomiast wyraźnie odsłoniła resztę jego błędów; pokazała, że nic nie znaczy, pokazała, jak bardzo jest słaby, tak bardzo słaby, że godny pożałowania [tak jak ty i ja: tak słabi, że godni pożałowania]. «Szymonie...» – kto wie, jaki dreszcz nim wstrząsnął, gdy słowo to rozległo się wyraźnie w jego uszach, dotykając serca – «Szymonie (...), czy kochasz Mnie?». Kto by się spodziewał takiego pytania? Kto by oczekiwał takich słów? (...) «Szymonie, czy kochasz Mnie? – Tak, Panie, ja Ciebie Kocham». Jak mógł powiedzieć coś takiego po tym wszystkim, co zrobił? To «tak» było potwierdzeniem uznania największej wyjątkowości, wyjątkowości niekwestionowanej; sympatii, która wchłaniała wszystkie inne. Wszystko pozostawało wpisane w to ich spojrzenie, jak gdyby spójność i jej brak zeszyły wreszcie na drugi plan, schowały się za wiernością, która czuła ciało ze swojego ciała; za kształtem życia, który nadało to spotkanie”. „Tak, ja Ciebie Kocham”. Kiedy Szymon to mówi, co wyraża? Posłuchaj, jak to opisuje ksiądz Giussani: „Ciebie przedkładam ponad wszystko jako człowieka, Ciebie przedkłada ponad wszystko cała moja dusza, całe moje serce [Ciebie, Chryste]. Ty jesteś ostateczną preferencją w życiu, największą doskonałością. Nie wiem, nie wiem jak, nie wiem, jak to powiedzieć i nie wiem, jak to jest, ale pomimo wszystkiego tego, co uczyniłem, pomimo wszystkiego tego, co mogę jeszcze uczynić, Kocham Cię”<sup>53</sup>, czyli do Ciebie, Chryste, skłania się całe moje człowieczeństwo. Prawdziwe pytanie brzmi, czy ta relacja jest najważniejsza, czy skłania się do Ciebie całe moje człowieczeństwo, również w moich błędach. Jeśli to jest najważniejsze, kochana przyjaciółko, to pomimo wszystkich naszych ułomności będziemy szli pełni czułości i miłosierdzia, a miłość do Jezusa będzie przenikała nasze błędy, nasze zło, nasze człowieczeństwo; każdy skrawek naszego bytu przywiąże się do Jezusa. Wtedy zaczniesz rozumieć, że wszystko z tobą dobrze, ale że do spełnienia trzeba przejść drogę, na której Jezus nie boi się twoich błędów. Jeśli chcesz być kochana tak jak jest kochany Piotr, wtedy zyskuje przewagę Jego piękno i twoje człowieczeństwo skłania się ku niemu.

*Pytanie:* Czytałeś list dziewczyny, która w relacji ze swoim chłopakiem zrozumiała, że nawet on nie należy do niej, ale do Kogoś Innego; ja, porównując to z moim doświadczeniem, nie rozumiem mojej roli: w momencie, kiedy zdajesz sobie sprawę, że przyjaciel albo chłopak ci nie wystarcza, to kim się dla niego stajesz?

*Carrón:* Świetnie. Widzisz? Albo jesteśmy dla drugiej osoby wszystkim, i w ten sposób oboje szykujemy sobie katastrofę, albo w dniu, w którym zaczynamy rozumieć, że nie jesteśmy wszystkim, ponieważ przeznaczenie tej drugiej osoby jest większe, nie wiemy już jaka jest nasza rola w tej relacji. Kiedy pytałem pary przygotowujące się do ślubu: „Ale chyba nie sądzisz, że dasz jej szczęście?”, odpowiadali pytaniem: „W takim razie dlaczego mamy brać ślub?”. A ja na to: „Dobre pytanie, lepiej, żebyś je zadał wcześniej niż później!”. Jaka jest nasza rola? Nie spełniamy jedno drugiego, ale towarzyszymy sobie w drodze do przeznaczenia, a przeznaczeniem wszystkich jest Chrystus. Twoją rolą jest budzić w drugiej osobie całe jej pragnienie, całe pragnienie nieskończoności, pragnienie Chrystusa, a rolą drugiej osoby jest budzenie pragnienia w tobie. Wtedy Kochasz tego człowieka dlatego, że Tajemnica dała ci go, by budzić w tobie całe pragnienie i tęsknotę za Jezusem, i tak samo w drugą stronę. I to jest rola decydująca. Ty jesteś kobietą, która najlepiej pokazuje mu to miejsce dalej, ale z drugiej strony nie możesz dać mu spełnienia, i w momencie, kiedy to zrozumiesz, przyprawia cię to o płacz. Ale po tym, jak spotkaliśmy Jezusa, wiemy, dlaczego chciał nas połączyć: żeby nas posyłać dalej, żebyśmy sobie nawzajem pomagali iść w kierunku Jedyne, który daje spełnienie, Chrystusa. Taka jest nasza rola: stać się wobec siebie prawdziwym towarzystwem w drodze do przeznaczenia. To rozwiązałoby wiele rzeczy, które was złością, wiele przemocy pomiędzy wami, właśnie dlatego, że drugi człowiek nie może dać spełnienia naszemu

<sup>53</sup> L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, tł. M. Wójcik-Cifoletti, M. Cifoletti, Wyd. Świętego Krzyża w Opolu, 2011, s. 83–85.

życiu: pragnienie, z którego jesteśmy utworzeni, jest znacznie większe niż spełnienie, jakie może dać drugi człowiek. Jest więc bardzo ważne odkryć, jaka jest nasza rola, żeby móc zrozumieć, po co się żenić, dlaczego Tajemnica dała nam drugą osobę, tak bardzo decydującą w drodze do przeznaczenia.

## PODSUMOWANIE | JULIÁN CARRÓN

9 grudnia, rano

*Julián Carrón:* „Zdumiewam się, chodząc pod niebem, że Jezus przyszedł umrzeć za biednych, głodnych ludzi, takich jak ty i ja”<sup>54</sup>. „Bóg jest początkiem zawsze”, powiedział Papież na Synodzie. „Tylko fakt, że Bóg nas poprzedza, sprawia, że możemy iść [umożliwia drogę] (...) prawdziwa inicjatywa, prawdziwe działanie przychodzi od Boga, i tylko włączając się w tę Boską inicjatywę, tylko błagając o tę Boską inicjatywę, możemy stać się, z Nim i w Nim, ewangelizatorami [nowymi stworzeniami]”<sup>55</sup>. Bóg jest początkiem zawsze. I tylko ten, kto pozwoli się pociągnąć przez Boga, który stał się bliski w Chrystusie, może odpowiedzieć na stojące przed nami wyzwania. Tym, na co chcemy teraz wspólnie patrzeć, jest droga, bo chcemy włączyć się w tę Boską inicjatywę.

W liście po Synodzie przypomniałem słowa księdza Giussaniego mówiące właśnie o tej Bożej inicjatywie: „Ruch narodził się z dostrzeżenia imponującej Obecności, która wносиła w życie prowokację obietnicy, za którą można było iść”. Ta imponująca Obecność zawsze będzie początkiem, takie jest również wasze świadectwo. „W ostatnim czasie wszystko przeżywam w sposób, który do niedawna wydawał mi się niemożliwy. Kiedy tylko znalazłem się na uczelni poznałem ludzi z CLU i natychmiast się do nich przywiązałem. Zdumiewało mnie to, w jaki sposób są razem, jak są zaangażowani w naukę i w życie uczelni i widziałem, jak piękne jest takie życie. Wtedy zapragnąłem być taki jak oni. Odkryłem, że nie chodzi tu o umiejętności, nie nauczyłem się tego sposobu życia i działania jak wykładu, ale idąc za nimi, zacząłem pragnąć nie mniej niż tego, czego naprawdę pragnę i zauważać, kiedy się tak nie dzieje [imponująca Obecność uruchamia nasze pragnienie, dając nam obietnicę]”. Inna dziewczyna pisze: „Kilka rzeczy, które zdarzają mi się każdego dnia, ma wagę dokładnie taką samą, jak pierwsze spotkanie z Ruchem [i cytuje:] «wnoszą w życie prowokację obietnicy, za którą można iść», jak pisałeś w liście do nas. Obiecują życie, prawdziwe życie. Właśnie dlatego, że jest to dla mnie korzystne, chcę iść za tymi ludźmi”. Nick opowiadał wczoraj w czasie kolacji, że dokładnie to samo wydarzyło się w tych dniach, skłaniając wielu z Was do pójścia za tym doświadczeniem.

*Nick:* Wczorajsza assemblea bardzo mnie poruszyła; wychodząc, mówiłem sobie: na nowo zrozumiałem, dlaczego jestem w Ruchu, dlaczego jestem tutaj i dlaczego chcę tutaj być. Kiedy w odpowiedzi na pytania pokazywałeś, jak Jezus rzucał wyzwanie uczniom i ludziom, których spotykał, powiedziałem do siebie: proszę, właśnie w tym momencie patrzymy dokładnie na to samo, na to samo widowisko. Patrząc na wszystkie minione lata, tak jak, myślę, wielu z was, muszę przyznać, że widziałem, że widzieliśmy to spojrzenie, które objawiało, czym jest człowieczeństwo, że ta niemożliwa odpowiedniość jest moim doświadczeniem, że i mnie było rzucone wyzwanie takie jak Jezus rzucał swoim uczniom, i rozumiałem, że stoi przede mną ktoś, kto bardziej kocha moją wolność niż moją formalną przynależność; widzieliśmy to. Dlatego wyszedłem z assemblei wdzięczny bardziej niż kiedykolwiek za tę historię, widząc bardzo jasno, że to, co mówisz, jest prawdą, to znaczy że odległość tylu lat dzielących nas od tamtego wydarzenia jest usuwana przez to, że dzisiaj dzieje się to samo; i ja wiem, kiedy się to dzieje.

<sup>54</sup> *I Wonder*, w: *Canti*, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2007, s. 283.

<sup>55</sup> Benedykt XVI, *Nunc, Sancte, nobis, Spiritus*, za: [www.cl.opoka.org.pl](http://www.cl.opoka.org.pl).

*Carrón:* Wie, kiedy się to dzieje, bo to mu odpowiada, nikt nie musi mu tego tłumaczyć. To jest „życiowy fakt”, mówi ksiądz Giussani, życiowy fakt, który dzisiaj nas porywa. I właśnie dlatego, że jest to życiowy fakt, nie da się pozostać obojętnym, jak mówi ktoś inny: „W ostatnim czasie bardzo wiele się w moim życiu wydarzyło, rzeczy zarówno pięknych, które można było natychmiast zrozumieć jak i tych ciężkich, trudnych do zrozumienia. Przy tym wszystkim jednak zdaję sobie sprawę, że nie mogę już pozostawać obojętnym na pełnię życia, która w codziennej pracy rodzi się w tym wszystkim, co się dzieje, a czego początkiem jest zawsze wołanie mojego serca. Faktem coraz bardziej oczywistym jest to, że to wołanie dobywa się ze mnie w każdej chwili, w relacji z Chrystusem, i wyraża się w pójściu za towarzystwem Ruchu”. Ksiądz Giussani jest do tego stopnia naszym przyjacielem, że ostrzegał nas, byśmy uważali, ponieważ jesteśmy zagrożeni pokusą zmiany metody w stosunku do tej, jaka była na początku: imponująca Obecność, która wносиła w życie prowokację obietnicy, za którą można iść, tak wyraźną, że pragnęło się tej pełni, nie chciało się pozostać obojętnym. „Ale potem – mówi ksiądz Giussani – powierzyliśmy trwanie tego początku przemówieniom i inicjatywom, zebraniom i rzeczom do zrobienia. Nie powierzyliśmy go naszemu życiu, i dlatego początek bardzo wczesnie przestał być prawdą dawaną nam osobiście i stał się pretekstem dla stowarzyszenia, dla czegoś, na co można było zrzucić odpowiedzialność za własną pracę i od czego można było żądać rozwiązywania problemów. To, co miało być przyjęciem prowokacji, a więc żywym pójściem za nią, stało się posłuszeństwem wobec organizacji”<sup>56</sup>. Jak pisze jedna z was, ta pokusa wciąż na nas czyha: „Po tym, jak napisałeś list do «La Repubblica», stwierdziłam, że muszę na nowo osądzić całe doświadczenie, które przeżyłam w tych latach przynależenia do CLU. Z wielkim bólem zauważyłam, ile razy sprowadzałam spotkanie, jakie przeżyłam na uczelni, do serii inicjatyw, owszem, wspaniałych, rzeczy do zrobienia i do powiedzenia, w których jednak brakowało mi [zrzucając odpowiedzialność na organizację, od której oczekujemy, że będzie rozwiązywać problemy: «Brakowało mi!»]. Rzeczywiście, musiałam stwierdzić, że boję się własnej wolności i własnego pragnienia w obliczu spraw, wobec których często wołałam zadowolić się osądem kogoś innego. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, poczułam najpierw wielką złość, a potem ogromny żal. Mogłam spojrzeć do końca na moje zło i nie upaść tylko dlatego, że wiedziałam, że jestem, i jestem chciana. I ten osąd niespodziewanie mnie wyzwolił, a konsekwencją tego była dyspozycyjność i pragnienie, by ponownie spojrzeć na wszystko, próbując zrozumieć, co tam jest dla mnie, próbując nie pozostawać przywiązaną do moich schematów i do pozycji, której trzeba bronić: stało się to naprawdę piękną pracą, choć wymagającą wielkiego trudu, w trakcie której na nowo odzyskuję i odkrywam samą siebie [czy to was interesuje? Jeśli nie, to poszukajcie sobie innego stowarzyszenia, jest ich wiele na zasadzie płacenia składki i przynależności do klubu]. To wszystko nie byłoby dla mnie możliwe, gdybym nie szła za Ruchem, za Tobą i za tymi wszystkimi, którzy zostali mi dani, bym mogła za nimi iść w życiu codziennym”. Pokusa, by wszystko sprowadzić do mechanizmu, zawsze na nas czyha, jak pisze ktoś w innym liście; to wszystko świadectwa o tym, jak możemy stanąć w miejscu w chwilę po wyruszeniu, po początku; nie chodzi o to, że nic się nam nie wydarzyło, wtedy nie byłoby nas tutaj, nie mówilibyśmy i nie słuchalibyśmy, ale wciąż czyha na nas pokusa pomniejszania. Zawsze jest to „ale potem...”, kiedy zmienia się metodę, i trzeba dobrze zdawać sobie z tego sprawę, by sobie pomagać nie stracić fascynacji, świeżości początku. „We wrześniu zaczęłam studia magisterskie na innej uczelni. Zmiana miejsca, zderzenie z bardzo odmienną rzeczywistością i wiele innych trudności sprawiło, że pojawił się we mnie strach, że sobie nie poradzę. Nie umiem dobrze wyjaśnić, jak to się stało. W pewnym momencie zakradła się jakaś mechaniczność, która miała pomóc mi przeżyć: «Muszę się skoncentrować na sobie i spróbować nad sobą zapanować», ale czułam, że jestem coraz bardziej samotna. W momencie, kiedy postanowiłam czynić siebie sama, straciłam siebie, ponieważ straciłam prawdę o sobie”. W pewnym momencie człowiek sądzi, że już sobie poradzi samodzielnie: już rozumiem, dysponuję tym, czego się nauczyłem, nie muszę iść za niczym, mogę sam panować nad sobą, ale „wtedy straciłam prawdę o sobie”. „Potem znowu spotkałam przyjaciółkę, która pozwoliła mi po

<sup>56</sup> L. Giussani, *Il rischio educativo*, Sei, Torino 1995, s. 63.

raz kolejny zrozumieć, jak Chrystus pochyła się nade mną i woła mnie po imieniu, nie pozostawiając mnie mojej niespójności i żalowi. Tamtego dnia naprawdę zrozumiałam, po latach życia w Ruchu, czym jest Ruch”. Ruch nie jest stowarzyszeniem, nie jest organizacją, nie jest klubem. Nazywa się „Kościoł”: jest miejscem, w którym Chrystus trwa, obecny, by wciąż nas zbawiać. I jeśli tego nie rozumiemy, nie będziemy mieli wystarczających powodów, żeby tu zostać. Natychmiast – natychmiast! – zauważamy, co się dzieje, kiedy sądzimy, że poradzimy sobie sami, jakby Ruch miał sens tylko dla nastolatków, którzy, gdy dorosną, mogą sobie bez niego poradzić; jest w porządku, ale tylko na pewnym etapie życia. W ten sposób wyobrażali sobie Kościół racjoniści: wnosi on wkład w wychowanie ludzkości, która, kiedy już dojdzie do wieku dorosłego, będzie sobie musiała bez niego poradzić. Dzisiaj widzimy, dokąd w ten sposób doszliśmy. To jest pokusa, która zawsze na nas czyha, nęcąc nas autonomią. Ale dlaczego ja potrzebuję zależności? Jesteśmy takimi nędzarami, że potrzebujemy Kogoś Innego, byśmy mogli być sobą, przynależność służy temu, by nie stracić siebie. My zależymy. W liście czytamy dalej: „W tym miejscu jestem ciągle wołana po imieniu. W takim razie zaczynam głęboko rozumieć, co to znaczy pójść za Nim: nie jest to niewola, nic nam to nie ujmuje, nie jest to zastaw, który musimy zapłacić stowarzyszeniu. Jak mówi ksiądz Giussani, żywe pójście za Ruchem zwraca mi raz po razie mnie samą i moje życie. Dlatego moim jedynym pragnieniem jest teraz zawsze uczciwie za nim iść”.

Ksiądz Giussani – jaka łaska nas spotkała! – pomaga nam zrozumieć, czym jest tak naprawdę pójście za Ruchem. Bo wiele osób, również tych, które sprowadzają Ruch do inicjatyw, organizacji, mechanizmu, może używać słowa „iść za”, mówić „idę za tym”, robiąc właśnie to, przed czym ostrzega ksiądz Giussani: „Ale potem powierzyliśmy trwanie tego początku (...) inicjatywom (...) i rzeczom do zrobienia”. Chociażby twierdzili, że za tym idą, ksiądz Giussani zaprzecza. I dlaczego to on ma rację? To, co mówi ksiądz Giussani jest prawdą nie dlatego, że on to mówi – nie chodzi o to, żeby traktować go jak guru – ale dlatego, że takie pomniejszone „pójście za Ruchem” nie odpowiada na potrzeby serca, dostrzegamy, że coś w nas się przerywa, gubimy drogę. Nasze doświadczenie potwierdza, że ksiądz Giussani mówi prawdę.

Musimy więc po tych dniach wrócić z większą jasnością co do tego, czym jest pójście za Ruchem. Wracalem do tego już w liście po Synodzie: „Pójście za kimś jest pragnieniem przeżycia na nowo *doświadczenia* osoby, która cię sprowokowała i prowokuje swoją obecnością w życiu wspólnoty, jest pragnieniem udziału w życiu tej osoby, w które wprowadza cię ktoś Inny, i to właśnie temu Innemu się poświęcasz, do Niego dążysz, do Niego chcesz przyłgnąć poprzez tę drogę<sup>57</sup>. Ksiądz Giussani pozostawił nam ten opis zjawiska pójścia za kimś, byśmy mogli porównać z nim to, co przeżywamy każdego dnia. Bo przecież możemy nazywać pójściem za kimś wiele rzeczy, które nim nie są, które są jego pomniejszonymi wersjami. Często sądzimy, że idziemy za Ruchem, bo powtarzamy słuszny wywód, to, czego się nauczyliśmy; ale jeśli dokonamy porównania, natychmiast zobaczymy różnicę: ksiądz Giussani nie mówi, że pójście za kimś jest powtarzaniem tego, co już wiemy, ale że jest ponownym przeżyciem doświadczenia osoby, która wywołała w nas zdumienie. Chodzi o to, by przeżyć na nowo czyjeś doświadczenie, a nie powtarzać jego wywód, choćby i był słuszny. To jest bardzo duża różnica! Pójście za Ruchem nie polega na tym, żeby brać udział w inicjatywach, nawet słusznych, ale – właśnie – na nowo przeżywać doświadczenie osoby, która wywołała w tobie zdumienie. Iść za kimś to nie znaczy sentymentalnie przywiązywać się do osoby albo do siebie nawzajem, albo do aktualnego szefa, ponieważ możesz się przywiązać a nie przeżywać jego doświadczenia. Iść za kimś to na nowo przeżywać doświadczenie osoby, która cię sprowokowała. Tego właśnie pragnie się na początku – znajdujesz coś i mówisz: „Zapraǳnęłem być taki jak oni, mieć udział w tym doświadczeniu”. Ksiądz Giussani pozwala mówić ludzkiemu pragnieniu, on poważniej niż ktokolwiek z nas traktuje to, co każdemu się wydarza, jest uczciwy wobec tego, co się w nas objawia, nie odrywa się od rzeczywistości. Co to znaczy brać udział w doświadczeniu drugiej osoby? Co to znaczy przeżyć niepomniejszone doświadczenie drugiej osoby? Posłuchajcie odpo-

<sup>57</sup> Tamże, s. 64.



wiedzi księdza Giussaniego: jest to pragnienie „udziału w życiu tej osoby, w które wprowadza cię ktoś Inny”<sup>58</sup>. Jeśli nie dojdziemy do tego Innego, jeśli pozostaniemy przywiązani do osoby nie idąc za nią aż do tego Innego, nie doświadczymy tego samego, co człowiek, który wprowadził nas w zdumienie. Ponieważ on wprowadził nas w zdumienie nie tym, że jest geniuszem, że jest porządny, że jest jakoś szczególnie przenikliwy, ale z powodu tego Innego, ponieważ wnosi tego Innego w nasze życie. Tym, co uderza ludzi, kiedy nas widzą, jest właśnie ten Inny, którego niesiemy pod kruchą zasłoną naszych twarzy. I jeśli nie zgodzimy się nawiązać relacji z tym Innym, to nie przeżyjemy tego samego doświadczenia, nie pójdziemy za doświadczeniem drugiej osoby. Ksiądz Giussani mówił o sobie: „Mogą być do mnie przywiązane setki i tysiące osób [i on to mówi!], ale pomiędzy nimi nic się nie wydarza”<sup>59</sup>, ponieważ nie przeżywają jego doświadczenia: bo tym, co jednocy, jest fakt, że każdy się uczy, to znaczy podejmuje to samo doświadczenie. Ksiądz Giussani nie zadowalał się – taka była jego przyjaźń wobec nas – tym, że wiele osób przywiązywało się do niego jako do niego, ponieważ to nie wystarczało. Jezus nie zadowalał się faktem, że ludzie przywiązują się do Jego osoby; rozmnaża chleby, wszyscy przywiązują się do Niego do tego stopnia, że chcą Go uczynić królem, ale On ucieka. „Nie o to chodzi”. I każe im wyruszyć na nowo. „Jeśli nie zrozumiecie, że musicie spożywać Moje ciało i pić Moją krew, nie będziecie mieli w sobie życia”. I kiedy zachęca ich, by przeżyli Jego doświadczenie, złością się i odchodzą. Wydawało się, że chcieli za Nim pójść, przywiązali się do Jego osoby (chcieli Go uczynić królem!), ale nie byli gotowi przeżyć Jego doświadczenia: wtedy Go opuścili.

Całą Ewangelię możemy czytać pod tym kątem: „Piotrze, za kogo ludzie Mnie uważają?”. „Jesteś Mesjaszem”. „Bardzo dobrze, Piotrze”: jest do Niego przywiązany. Ale Jezus mówi dalej: „Teraz pójdziemy do Jerozolimy, ponieważ muszę umrzeć” – „Nie, na miłość Boską!”. Piotr jest przywiązany do Jezusa, ale nie chce przeżywać Jego doświadczenia, więc stosuje własną miarę: „Nie, ależ skąd!”, ale Jezus nie odpuszcza: „Więc odejdz ode Mnie, Szatanie, bo myślisz jak ludzie, a nie jak Bóg” – Piotr nie chce przeżyć Boskiego doświadczenia, które przeżywa Jezus! Czy rozumiecie różnicę pomiędzy tym, jak chce iść za Jezusem Piotr, a jak Jezus widzi pójście za Nim? On wciąż wyprowadza ich z równowagi, jak widzieliśmy na Szkole Wspólnoty. Przychodzą do Ogrodu Oliwnego, żeby Go pojmać, i Piotr, który nie zrozumiał, dlaczego Jezus wcześniej go skarcił, znów zaczyna swoje: wyciąga miecz i odcina ucho rzymskiemu żołnierzowi. „Piotrze, czy nie rozumiesz? Czy jesteś tak otępiały, że nie rozumiesz, że mój Ojciec ma całe zastępy anielskie? Czy sądzisz, że się zdrzemnął albo nie wie, co się tu dzieje? Nie rozumiesz, że to, co się dzieje, to jest Jego zamysł, że Ja godzę się na zamysł Innego? I jeśli chcesz być ze Mną, jeśli chcesz przeżywać moje doświadczenie, ty też musisz zgodzić się na zamysł Innego, ponieważ jeśli się nie zgodzisz, to kiedy coś ułoży się nie po twojej myśli, zawsze będziesz ofiarą. Ale ja chcę, byś wszedł w relację z moim Ojcem, który jest w niebie, chcę ci pokazać, czym jest życie, pozwolić ci doświadczyć zwycięstwa, którym jest sama twoja relacja z Ojcem. Kiedy zobaczysz we Mnie to zwycięstwo, będziesz mógł zrozumieć, że ta więź jest potężniejsza od śmierci, potężniejsza od każdej porażki. Chcę, byś zaczął rozumieć, że prawdziwy problem tkwi w więzi z Tajemnicą, która nas tworzy. Kto chce iść za Mną, musi dojść do tego momentu, ponieważ ta więź daje życiu taką stabilność, że może wydarzyć się wszystko, ale ty trwasz. Ta więź okazuje się potężniejsza od wszelkiego zła, od każdej rany, od każdej porażki, od każdych okoliczności. Czy to cię interesuje? Bo jeśli nie, to już przegraliśmy”.

Rozumiecie pasję Jezusa dla naszego życia? W ten sposób mogę zrozumieć, że każdy, patrząc na takiego Człowieka, może zapragnąć iść za Nim, przeżyć jego doświadczenie: „Kiedy wróciłam do lektury Twojego wystąpienia na Inauguracji Roku, wpadło mi w oko to zdanie: «Co więcej, toczy się bitwa, którą jest całe życie. Obym zawsze w życiu miał w pamięci Jezusa! To obiecuje nam nasza przyjaźń: pomoc we wzrastaniu, podążaniu naprzód, wędrowaniu z tą pamięcią» pośród każdej bitwy. Na początku roku, który był dla mnie bardzo trudny i to wciąż trwa, odkryłam, że bardziej niż

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Rada Krajowa CL, Idice, San Lazzaro di Savena (BO), 1–2 marca 1980.

wcześniej potrzebuję osoby, za którą mogłabym pójść, z którą mogłabym się konfrontować w prawdzie. Pierwszego dnia roku akademickiego poszłam na Mszę i spotkałam przyjaciela z wyższego roku, który zaprosił mnie na obiad. Natychmiast rozpoczęła się ostra rozmowa z naszą przyjaciółką, która opowiadała o trudnościach w pracy i w życiu domowym, w gruncie rzeczy trochę zniechęcona. W obliczu wszystkich tych problemów mój przyjaciel spytał ją: «Ale czy w tym wszystkim chociaż przez moment doświadczyłaś wolności?». W tym momencie dyskusja przeniosła się na zupełnie inny poziom, ponieważ przez to proste pytanie wróciliśmy do prawdziwego problemu. «Czy w tym wszystkim, co się dzieje, dostrzegasz coś, co daje ci wolność, co nie pozwala ci upaść, chociaż wszystko wokół ciebie wydaje się być przeciw tobie?». To była pierwsza z ciągłych prowokacji, które dotarły do mnie w relacji z tym przyjacielem; zdałam sobie sprawę, że pragnę być tak samo wolna i radosna jak on, i postanowiłam iść za nim. Wtedy zauważyłam, że on jest taki, ponieważ sam bez zastrzeżeń idzie za tym towarzystwem, wracając ciągle do początku. I robiąc to, prowokuje także mnie do takiego rozpoznania. Rzeczywiście, za każdym razem, kiedy mu o czymś opowiadam, nie mogę tego robić częściowo, bo pyta mnie o racje wszystkiego. To sprawiło, że zaczęłam pracować: kimże Ty jesteś, który tak bardzo pociągasz człowieka, że staje się do tego stopnia żywy i wolny? [Ten drugi człowiek, którego masz przed sobą, prowadzi cię do Innego; kimże jesteś, Chryste, który tak bardzo pociągasz człowieka, że staje się do tego stopnia żywy i wolny? Właśnie dlatego on cię zdumiewa, z powodu tego Innego]. Zadając te pytania zaczęłam też prosić: «Pozwól, bym i ja Cię rozpoznała, spraw, bym i ja była taka jak on», i w ten sposób utorowało sobie we mnie drogę pragnienie, bym i ja pozostawała w świadomej i pewnej relacji z tą Obecnością, o której on zawsze pamięta. Zapragnęłam przeżyć to samo doświadczenie, które przeżywa on, a które czasem wydaje mi się tak odległe i abstrakcyjne, bo brakuje mi samoświadomości, bo wcześniej zabrakło mojej pracy. Już nie gorszę się tym jak przedtem, przede wszystkim jestem wdzięczna za to spotkanie. Proszę Cię, byś pomógł mi w tej pracy rozpoznania i pójścia za nim”.

Dlaczego dojście do tego Innego jest decydujące? Ponieważ tylko, jeśli ktoś prowadzi cię do Innego, może poprowadzić cię w kierunku tego, do czego dążysz, na co czekasz. Dlatego ksiądz Giussani mówi: „To właśnie temu Innemu się poświęcasz, to do Niego dążysz, do Niego chcesz przylgnąć, idąc tą drogą”<sup>60</sup>. Jeśli nie dojdziemy do tego Innego, nie odnajdziemy tego, na co czeka nasze serce. Dlatego Jezus nie spoczywał na laurach: „Jeśli nie będziecie spożywać Mojego ciała i pić Mojej krwi, nie będziecie mogli mieć życia. Jeśli nie doprowadzę was do tego, skąd pochodzi Moje życie, nie będziecie mogli być naprawdę pobożni, naprawdę gorliwi, nie doświadczyacie odpowiedzi na to, do czego dąży każdy człowiek”. Jakiś czas temu przyjaciel opowiadał mi, że w pewnym momencie, po tym, jak zaczął doświadczać tej więzi z Innym, zdumiał się pieśnią, którą słyszał już tyle razy: „Dusza moja pragnie Boga żywego: kiedy ujrzę Twoje oblicze?” – odczuł palące pragnienie zobaczenia Jego oblicza. W pewnym momencie, idąc tą drogą, jeśli nie będziemy sprowadzać pójścia za Ruchem do naszej miary, zdumiejemy się tym, że pragniemy czegoś, o czym jeszcze kilka lat temu byśmy nawet nie śnili. Nie to, że on nigdy wcześniej nie słyszał tej pieśni: ale mógł odkryć jej wartość dzięki temu, co przeżywał. Jeśli nie wyruszymy w drogę, stracimy to, co najlepsze. A jeśli w nią wyruszymy, wszystko zacznie do nas przemawiać, wszystko zacznie być bardziej intensywne, gorętsze, wszystko stanie się czymś więcej: to właśnie odmienia życie, nie dlatego, że dzieje się coś spektakularnego: nie: pieśń, którą słyszałem tysiące razy, w pewnym momencie nabiera wagi, ciepła, intensywności, której nigdy wcześniej nie dostrzegłem; tak samo gdy zobaczycie twarz przyjaciela, będziecie razem jeść albo grać w piłkę. By doświadczyć obiecywanej przez Chrystusa nowości nie potrzebujemy nic innego jak jeść, pić, przebywać razem, uczyć się.

Lewis pisze: „Doświadczenie [doświadczenie tego, że coś odpowiada na moje pragnienie] cenię przede wszystkim ze względu na jego uczciwość. Można nie wiem ile razy wybierać złą drogę, ale jeśli tylko ma się oczy otwarte, nie można ujść zbyt daleko, nie dostrzegłszy znaków ostrzegawczych. Człowiek może oszukiwać samego siebie [latami] ale doświadczenie na pewno go nie okłamie.

<sup>60</sup> L. Giussani, *Il rischio educativo*, dz. cyt, s. 64.

Wszechświat, jeśli w niego porządnie zastukać, zawsze dźwięczy czysto i prawdziwie”<sup>61</sup>. Prawdziwe pytanie brzmi: czy chcemy iść za kimś, czy jesteśmy gotowi iść za mistrzem, który został przed nami postawiony. To, co proponuje nam ksiądz Giussani jest dokładnie tym samym, o czym świadczy Ewangelia, pokazując więź Jezusa z uczniami: nigdy nie pozwalał na inny rodzaj naśladowania niż pójście za zamysłem Innego. Jezus lepiej niż wszyscy Jego uczniowie wiedział, z czego utworzone jest serce człowieka; to On je utworzył, utworzył je dla nieskończoności, wiedział, że jeśli nie dotrze do tego Innego, to nie zapłonie. Mogą wam zaproponować wiele innych sposobów naśladowania. Jeśli zadowolicie się czymś mniejszym niż to, o czym powiedziałem, to idźcie, ale nigdy nie przeżyjecie czegoś takiego, bo to nie my decydujemy, nie wy decydujecie, nie oni decydują o tym, co nam odpowiada: doświadczenie jest uczciwe; nie chodzi o różne opinie, nie chodzi o różne ugrupowania ani o różne interpretacje, jak wielu ludziom się wydaje, nic z tych rzeczy: chodzi o to, co może nam odpowiedzieć. Musicie sami zadecydować, czy chcecie wzrastać, tak, by pójść za tym, co może wam odpowiedzieć, czy chcecie posłuchać tej czy tamtej z krążących opinii. Nadszedł czas osoby i każdy z was ma wykrywacz pozwalający stwierdzić, czy to, co się wam proponuje, jest prawdziwe czy nie: doświadczenie odpowiedniości.

Tylko naśladowując możemy włączyć się w zadanie, które postawił przed nami Papież przed najbliższymi Światowymi Dniami Młodzieży: „Drodzy przyjaciele, nie zapominajcie nigdy, że pierwszym aktem miłości, jaki możecie uczynić dla bliźniego, jest dzielenie się źródłem naszej nadziei: ten, kto nie daje Boga, daje zbyt mało!”<sup>62</sup>. Możemy ofiarować naszym przyjaciółom na uczelni, naszym kolegom, łaskę, która się nam wydarzyła: a wydarzyła się nam dla świata, dla misji, byśmy mogli się dzielić ze wszystkimi tym, co zostało nam dane. Słyszeliśmy to w listach, które czytałem: dzięki temu, że ktoś powiedział „tak”, tyle osób, gdy znalazły się na uczelni, mogło znaleźć żywy fakt, który wzbudził w nich nadzieję. Cokolwiek innego to byłoby za mało. Musimy przyprowadzić ludzi na spotkanie z żywym Bogiem: „Bądźcie sercem i ramionami Jezusa! [mówi Papież] Idźcie świadczyć o Jego miłości, bądźcie nowymi misjonarzami, kierującymi się miłością i otwartością!”<sup>63</sup>. Bądźcie sercem i ramionami Jezusa. Ale byśmy mogli „dawać naszym braciom ludziom fakt życia [pisałem w liście po Synodzie], musi w każdym z nas dojrzeć taka samoświadomość naszej początkowej zależności, byśmy mogli odradzać się w każdym mroku; konieczne jest, byśmy byli tak bardzo porwani przez wydarzenie Chrystusa, by pamięć o Nim zapanowała w naszych dniach, ponieważ nigdy nie jestem tak bardzo sobą samym jak wtedy, gdy Ty, Chryste, wydarzasz się i wdzierasz się w moje życie ze swoją obecnością”<sup>64</sup>. Nasza przyjaciółka mówi: „Nasze CLU nie jest bardzo liczne [mieszka w małym miasteczku], ale zauważyłam, że kiedy mówisz o tym, że «nadszedł czas osoby», to ruch naprawdę należy do każdego osobiście. Spróbuję wyjaśnić, o co mi chodzi. W liście do Bractwa piszesz: «Nasz wkład może wpasować się w dynamikę rozpoczętą przez samego Boga poprzez Jego Ducha». Naprawdę tak jest, tak się dzieje. Opowiem o dwóch małych zdarzeniach. W czasie Szkoły Wspólnoty do sali wchodzi chłopak i mówi: «Czy to jest CL?» i jedna dziewczyna [było nas malutko] odpowiada: «Tak, to jest właśnie CL». On na to: «Mogę zostać z wami?» [Fakt życia nie jest kwestią rozmiarów, ale odmienności]. Miałam pewność, że nie muszę przejmować się niczym poza pójściem za Tym, który przygarnia moje życie pozwalając mi w każdej chwili wrócić do początku. Kto poświęca tyle uwagi mojemu życiu i w swojej miłości ciągle na nowo otwiera mnie na tę tajemniczą, rodzącą mnie więź? Tylko ten, kto idzie za Nim, ponieważ właśnie to zmienia historię”. „Zmienić historię [pisze ktoś inny] może nie tyle to, co ktoś potrafi zrobić, co jakieś «ja», które zaczyna się przemieniać. Często wraca mi w pamięci odpowiedź udzielona przez Jezusa na pytanie: co mamy robić, żeby pełnić dzieła Boże? Jezus odpowiada: «Na tym właśnie polega dzieło Boże, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał»”.

<sup>61</sup> C.S. Lewis, *Zaskoczony radością. Moje wczesne lata*, tł. M. Sobolewska, Palabra, Warszawa 1999, s. 176–177.

<sup>62</sup> Benedykt XVI, *Orędzie na XXVIII Światowy Dzień Młodzieży 2013*, za: [www.rio13.pl](http://www.rio13.pl).

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> J. Carrón, *List do Bractwa Ruchu Komunia i Wyzwolenie*, 1 listopada 2012.

Naszą pomocą dla świata i naszych braci jest wiara, rozpoznanie Chrystusa, który porywa nas i dlatego może sprawić, że Jego obecność będzie jaśnieć na naszych twarzach. Właśnie o tym mówi nam Papież, i na tym skończymy: „Tym są nowi ewangelizatorzy [nowi świadkowie]: osobami, które doświadczyły, że Bóg ich uzdrowił przez Jezusa Chrystusa. A ich wspólną cechą jest radość serca”<sup>65</sup>. Wydaje się, że to taki mały znak, ale w tym mieści się wszystko: radość serca wypisana na naszych twarzach.

---

<sup>65</sup> Benedykt XVI, *Homilia w Mszy świętej kończącej Synod Biskupów*, 28 października 2012.